Nr. 126. Lwów — Sobota dnia 3 Czerwca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] Reklamy po kronice [illegible] Ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]

Dziś: 3 św. Klotyldy M. 3 Konstantyna | Jutro: 4 św. Kwiryna M. 4 Bazyliszka M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 4 m. 9, Zachód „ „ 7 m. 47
Długość dnia godzin 15 min. 38. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Po zagładzie rosyjskiej armady.

Z wielkiej floty baltyckiej nie zostało nic! Nic, oprócz trzech krążowników, z których jeden uciekł do Władywostoku, drugi do Szangaju, a trzeci nie wiadomo dokąd, i oprócz statków transportowych, płynących przez ocean Spokojny. Ale i to już dziś bardzo wątpliwe, czy one tam się znajdują, bo jest doniesienie z Tokio, że Rożestwienski po to jedynie wysłał 50 okrętów przez kanał Balintański na ocean, aby zmylić Japończyków, lecz że kazał im natychmiast przemknąć się napowrót pomiędzy wyspami Riu-Kiu i płynąć za okrętami bojowymi ku cieśninie Koreańskiej. Jest to bardzo możliwe, ponieważ w ręce japońskie wpadło dużo transportowców. A zatem, biorąc nader możliwe za niewątpliwe, mówimy, że z armady rosyjskiej nie zostało nic: ani okrętów, ani żołnierzy, ani admirałów. Część tej dumnej potęgi, na której rząd carski ogromne wiele łożył, spoczywa już na dnie morskiem, reszta w niewoli.

Straszne były boje lądowe i morskie pod Portem Artura, a okropnym bój laojański; mukdeński pogrom zaćmił sobą najstraszniejsze rzezie, jakie kiedykolwiek skrwawiły ziemię; lecz dwudniowy bój pod Tsuszimą prześcignął wszystkie tamte potęgą zniszczenia, przerażającem wrażeniem i skutkami swymi. Jak silna republika wenecka, pani wielu lądów, która w swej pysze dzieliła świat na już zdobyty i jeszcze niezdobyty, stała tylko morzem, a straciwszy je, prędko się rozsypała, tak olbrzymi carat, odpychany na zawsze od otwartych mórz, do których od Piotra I przez dwieście lat dążył, wytężając siły, stanął teraz przed zadaniem: czy będzie wszechwładnym mocarstwem, albo nie być? Nad grobem całej swej floty — całej, bo wszakże nic już mu nie zostało nigdzie — musi myśleć nad tą zagadką — i musi ją rozwiązać.

Pewnie zastanawia się także nad rdzenną przyczyną wszystkich swych klęsk wojennych i tej ostatniej. Jeżeli pozbywszy się pychy, powie sobie, że do tych nieszczęść doszedł drogą nieprawości, okrucieństwa, deptania wszystkich świętości, drogą zuchwałych kradzieży i wiecznej improwizacyi [illegible] organizacyj, a zechce do cna się zmienić, to może się jeszcze podnieść. Techniczna przyczyna ostatniej klęski także już jest znana, a podał ją Togo w swym pierwszym o boju raporcie, gdzie mówi: „Pogoda była piękna, lecz morze wzburzone". Tę pogodę trzeba tłómaczyć. Kiedy morze kołysane, okręty na niem to się wznoszą wysoko, to znów opadają, tworząc przedmioty bardzo ruchome, a ta ruchomość jest podwójna, albowiem buja i ten statek, który mierzy, aby wycelować, i ten również, który ma być celem. Przy celowaniu w takich warunkach trzeba ściśle uwzględniać długość fali morskiej, a ponieważ ona na wszystkich morzach jest inna, przeto na każdem muszą eskadry wykonywać odpowiednie ćwiczenia. Aby ich uniknąć, Anglia dzieli swą flotę na stałe eskadry, zajmujące jedno tylko morze, a każda z tych eskadr ćwiczy się tylko na swojem morzu, więc też zna je na wylot. Rosya miała eskadrę, obznajomioną z wodami Dalekiego Wschodu, lecz tę ona już zgubiła pod Portem Artura. Flota baltycka pewnie znała Baltyk, ale nie miała pojęcia o długości i trwaniu wysokiej fali w cieśninie Koreańskiej, więc też, gdy jej przyszło stoczyć bój na wzburzonem morzu, nie mogła strzelać celnie. Dlatego straty japońskie są zdumiewająco małe przy niesłychanie ogromnych rosyjskich.

Bitwa trwała dwa dni. Zaczęła się w sobotę w południe, na wschód od wyspy Tsuszimy, między nią a wyspką Okinoszimą. Trwała do nocy. Tego dnia Rosyanie, straciwszy zupełnie cztery pancerniki, a mając nadto kilka okrętów zepsutych, widocznie postanowili się wycofać, bo na drugi dzień o wschodzie słońca już byli na południowy wschód od Okinoszimy, czyli na powrotnej drodze w stronę Szangaju. Zapewne jednak dążyli nie do tego portu, lecz do bliższego odeń Kiao-Czau, gdzieby pod niemiecką opieką mogli zostawić zepsute okręty. Lecz Togo ich dopędził, a wspomina on w swym raporcie, że było to w pobliżu skał Liancourta, oczywiście wybornie znanych Japończykom, a może wcale nieznanych Rosyanom. Tu więc było dokończenie pogromu tak zupełnego, że nic nie zostało.

Kiedy wojska pierwszej republiki francuskiej — wojska wielkiej rewolucyi, niosące na swych sztandarach Europie nowy rzeczy porządek, — pobiły pod Valmy armie sprzymierzeńców, zostające pod dowództwem księcia Karola Wilhelma brunświckiego, — a było to w r. 1792gim — wówczas Goethe zapisał w swym pamiętniku: „Von hier und von heute beginnt eine neue Zeit!" I ani na włos się nie omylił: od tej chwili zaczęły się nowe czasy, które despotyczną Europę zmieniły w konstytucyjną.

Od boju pod Tsuszimą zaczną się nowe czasy dla Rosyi, muszą się zacząć, albo ona pocznie się rozkładać. Już czynownicza hydra zwolna podnosiła głowę, już wśród długiej ciszy na widowni wojny wracały jej siły, już krwawemi oczami, pełnemi błysków nienawiści, spoglądała na poczynione narodom ustępstwa i gotowała się do zduszenia ich, a pomszczenia „zuchwalstwa", które tymczasem ogarnęło wszystkich gnębionych w carstwie, — któż zaś nie był tam gnębiony! Lecz przyszła niebywała klęska pod Tsuszimą. Gdyby była mniejsza, gdyby zginęła tylko część okrętów, możnaby to było zataić — i tak też chciano z początku zrobić. Ale niepodobna zataić zagłady całej armady. Trzeba posypać głowę popiołem, przywdziać pokutniczą szatę, szyję owinąć powrozem, jak to w wiekach średnich czynili ci, którzy wyrzekali się niegodziwej przeszłości, a wyglądali zmiłowania bożego i ludzkiej litości.

O litość musi swoich prosić rząd czynowniczy; o litość za wszystkich Plehwych, Pobiedonoscewów, za mordowanie ludzi na ulicach, za szpiegostwo, za miliony skazańców, zmarłych w więzieniach, za kości męczenników, bielejące na stepach Syberyi. O przebaczenie musi prosić wszystkich innych, dla których nic nie miał, prócz stryczka, kajdan i rabunku.

A błagać o przebaczenie i o litość, to zarazem przyrzekać poprawę i dać jej dowody. Więc też głoszą, że razem z przebaczeniem narodowi prawdy o zagładzie floty baltyckiej pojawi się ukaz o zgromadzeniu ziemskiem, jako instytucyi parlamentarnej. Można przypuszczać, że tak się stanie, bo powiedzieć prawdę o flocie, a nie wyrzec się wszelkiej przeszłości, która doprowadziła do klęski, to zasiać ziarna rewolucyi, już pewnie niechybnej.

Lecz czy tak, czy owak będzie, ostatecznie zawsze naród rosyjski będzie musiał wejść na nowe drogi. Pod Tsuszimą utonął system czynowniczej samowładzy, nowe zaczynają się czasy.

Zatarg szwedzko-norwezki.

Spór austro-węgierski ma swą dokładną kopię w państwach skandynawskich. Różnica między nimi tylko ta, że gdy Węgrom chodzi o odrębną armię, Norwegowie chcą mieć odrębnych konsulów. Wszystko inne jest zupełnie takie same, [illegible] tu i tam Korona zgadza się na zmianę przeszkodliwego dla dwoistej monarchii i pod warunkiem, że nowy stosunek wyniknie z ugody między parlamentami obu połów monarchii, natomiast Norwegowie, tak samo jak Węgrzy, wcale nie chcą układać się z drugą monarchii połową, lecz roszczą sobie prawo do samodzielnego zerwania kontraktu, jakim w Skandynawii jest akt unii, a w Austro-Węgrzech ugoda z roku 1867-ego. Spór norwesko-szwedzki jest nieco dawniejszy od austro-węgierskiego, więc też obfitszy w epizody kampanii. Rozwiązano już kilka norwezkich storthingów i w ten sposób przewlekano sprawę. bo wytwarzano niezgodę między wyższą, a niższą izbami, nie co do samej rzeczy, lecz co do sposobu jej traktowania. Nareszcie w tym roku obie norwezkie izby zgodziły się na jedno i wspólnie z gabinetem Michelsena opracowały ustawę o odrębności konsularnej. Konstytucya norwezka orzeka, że tak uchwaloną ustawę król musi sankcyonować w ściśle określonym terminie, a właśnie ów termin się kończył 26 maja. Na następcę tronu, jako na regenta, spadł ciężki obowiązek, bo jeżeliby sankcyonował ustawę, to byłby wbił klin w unię skandynawską, a gdyby jej nie sankcyonował, to złamałby konstytucyę norwezką, co jużby zawsze mu przypominano. Z tak trudnego położenia wyratował go stary król, który już się był przed pół rokiem usunął od rządów, zdawszy je na syna, jako regenta, a sam najpierw wyjechał za granicę, potem zaś osiadł na wsi. Kiedy teraz powstała taka ciężka sprawa, stary król wrócił do spraw państwowych, przyczem rzekł, że czyni to wyłącznie dlatego, aby synowi zaoszczędzić kłopotu. Zwołał następnie radę stanu, która się składa z gabinetów szwedzkiego i norwezkiego, i na niej oświadczył, że nie sankcyonuje norwezkiej ustawy, dopóki na nią nie zgodzi się szwedzki parlament. Prezes rządu norwezkiego rzekł wtedy, że to się sprzeciwia konstytucyi, a zatem uprawnia Norwegię do uważania jej za nieistniejącą, to zaś z pewnością będzie miało straszne następstwa. Król odparł: „Konstytucya obu moich państw jest zbudowana na akcie unii. Kto ten fundament zburzy, ten obali obie konstytucye. Dlatego odmawiam sankcyi, a prawo do tego czerpię z mojej równej dla obu państw miłości, która jest wielka. Za skutki tego czynu będę odpowiadał przed Bogiem". Po takiem oświadczeniu króla, prezes gabinetu norwezkiego Michelsen podał się do dymisyi. Wnet to samo zrobili wszyscy ministrowie. Lecz król dymisyi nie przyjął, bo — jak rzekł — „kto tak sprawę pogmatwał, ten ją powinien rozplątać". Pomimo tego wszyscy ministrowie, wróciwszy do Chrystyanii, posłali królowi do Sztokholmu swą dymisyę i to ogłosili w urzędowym dzienniku, a ludność, zwołana przez posłów na plac Uniwersytecki, udała się stamtąd pochodem przed gmach ministeryalny i tam urządziła gabinetowi owacyę. Ministrowie, trzymając się za ręce, wyszli na balkon i kłaniali się ludowi, krzyczącemu: „Niech żyją!" a potem prezydent Storthingu p. Berger wezwał wszystkich do wytrwałości w imię dobra ojczyzny. Jak owo dobro rozumieją w Chrystyanii, widać to z okrzyku, którym lud odpowiedział na przemowę p. Bergera. Oto zahuczano: „Precz ze Szwecyą!" A potem tłum się rozsypał po mieście. śpiewając hymn norwezki.

Trudno osądzić, co z tego być może, jeżeli Norwegia zechce postępować stosownie do hasła „precz ze Szwecyą!" Jużci niepodobna przypuszczać, że między bratniemi państwami powstanie wojna, ale może się spełni szwedzka pogróżka, zapowiadająca okupacyę Norwegii.

Korespondencye.

Wiedeń 30 maja.

(Koniec zabaw majowych. — Festyn „Nad Nilem". — Międzynarodowy kongres rybacki. — Wystawy r. 1906. — Projektowany festyn Sokołów czeskich w Praterze. — Oryginalny pozew sądowy przeciw państwu austryackiemu).

(y). Szereg wspaniałych uroczystości ludowych, zabaw i festynów, w jakie obfitował tegoroczny maj w Wiedniu, zakończony został wczoraj trzydniową zabawą ludową, urządzoną przez księżnę Paulinę Metternich w rotundzie i na przyległych gruntach Prateru, a nazwaną „Nad Nilem" ze względu na oryentalny koloryt, jaki nadała jej niestrudzona księżna aranżerka i pomagający jej w tem dziele humanitarnem sztab artystów i pań z arystokracyi i ze sfer mieszczańskich. Dochód z tej zabawy przeznaczony jest na rzecz Towarzystwa ratunkowego i polikliniki dla ubogich, a wyniesie, jak obliczają, co najmniej 50 tysięcy koron, pomimo, że więcej niż drugie tyle kosztowało urządzenie festynu, tj. malowanie dekoracyi, budowa pawilonów i namiotów w stylu egipskim, zakupno fantów, urządzenie loteryi itp.

Miesiąc czerwiec będzie dla Wiednia miesiącem rozmaitych kongresów i innych zgromadzeń naukowych, tudzież połączonych z niemi wystaw specyalnych. Najpoważniejszem z tych zebrań będzie międzynarodowy kongres botaników, o którym już pisałem, a na który wybierają się uczeni botanicy z całego świata. Niemniejsze zajęcie od tamtego budzi międzynarodowy kongres rybacki, który odbędzie się w Wiedniu w dniach od 4 do 9 czerwca. Posiedzenia jego odbywać się będą w gmachu sejmu dolnoaustryackiego. Myślą przewodnią austryackiego towarzystwa rybackiego, zajmującego się urządzeniem tego kongresu, jest użyć tegorocznego kongresu jako środka propagandy celem rozszerzenia konsumcyi ryb w Austryi, zwłaszcza wśród uboższych warstw ludności, w których ryba wciąż uchodzi za artykuł zbytkowy. W tym celu wystąpi prawdopodobnie kongres z inicyatywą domagania się od rządu i parlamentu zniżenia opłat konsumcyjnych od ryb, tudzież cła od ryb morskich, sprowadzanych z zagranicy.

W przyszłym roku natomiast na pierwszym planie będą wystawy, do których już obecnie czynią interesowane sfery przemysłowe w Austryi wielkie przygotowania. Odbędą się mianowicie: w Libercu wystawa niemiecko-czeska (t. z. urządzona przez Niemców, zamieszkałych w Czechach); austryacka wystawa w Londynie, tudzież międzynarodowa wystawa w Medyolanie, w której przemysł austryacki weźmie wybitny udział. Szczególną wagę przykładają zarówno przemysłowcy, jak i rząd do wystaw w Londynie i Medyolanie i dlatego państwo popiera je bardzo znacznemi subwencyami. Wystawa w Londynie ma na celu ułatwić eksport wielu austryackich wyrobów przemysłowych do Anglii, zjednać przez dobroć wystawionych wyrobów wśród Anglików i mieszkańców kolonij angielskich szacunek dla marki fabrycznej „made in Austria" (wyrobione w Austryi), a zarazem zachęcić Anglików do liczniejszego niż dotychczas zwiedzania Austryi.

Na wystawie medyolańskiej reprezentowane będą głównie te gałęzie przemysłu austryackiego, które zajmują się wyrobem środków przewozowych, lub artykułów, będących wogóle w jakimkolwiek związku z transportem osób, czy to kolejami, czy automobilami itp. Wystawa austryacka obejmować będzie zatem wagony kolejowe, lokomotywy, automobile, bicykle, powozy, urządzenia stacyj kolejowych, telegrafów i telefonów itp.

W najbliższą niedzielę Sokoli czescy chcą urządzić swój festyn w Praterze z ćwiczeniami gimnastycznemi, wobec czego zachodzi obawa, iż może przyjść do awantur, gdyż wszechniemieccy agitatorowie zawczasu już jątrzą publiczność z tego powodu i wyzywają ją formalnie do zaatakowania Czechów. Policya zabroniła wprawdzie pochodu umundurowanych Sokołów przez miasto i zezwoliła na odbycie festynu i ćwiczeń jedynie pod tym warunkiem, że gimnastycy, biorący udział w ćwiczeniach dopiero na miejscu zabawy ubiorą się w strój Sokoli, mimo to jednak podżegacze niemieccy z Floridsdorfu urządzają już zgromadzenia ludowe celem udaremnienia projektowanej czeskiej uroczystości ewentualnie przemocą.

Oryginalny proces sądowy wytoczył jakiś dziwak, Jan Popp, obywatel miasta Würzburga w Bawaryi, państwu austryackiemu, tudzież ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu jako odpowiedzialnemu reprezentantowi Austryi wobec zagranicy i austryackiemu ministerstwu finansów. W skardze tej domaga się Popp zwrotu zabranego mu wrzekomo bezprawnie przez Austryę spadku, wynoszącego 6 milionów talarów i trzy skrzynie pełne srebra. Pretensyę swoją uzasadnia Jan Popp w sposób następujący: Przed stu laty z górą umarł kapitan okrętu Jan Kasper Popp, a część niezmiernego majątku jego, wynosząca 6 milionów talarów, dostała się w ręce mogunckiej kapituły. Podczas wojen napoleońskich Austrya zajęła Moguncyę i wzięła w swoje ręce administracyę tego skarbu, który przewieziony został do Wiednia. Cesarz ówczesny Franciszek II-gi — jak zapewnia Jan Popp — kazał z jednej skrzyni zabrać olbrzymią perłę i ozdobić nią na próbę koronę austryacką (!) (wcale nieistniejącą, bo żaden z cesarzy austryackich jeszcze się nie koronował koroną austryacką. — *Przyp. Red.*). Zresztą rozporządził Cesarz, ażeby cały majątek zachowano w depozycie i wydano go mogącym się zgłosić spadkobiercom, nawet z czwartej linii. Inne części spadku, jak zapewnia Jan Popp, zostały wypłacone jeszcze przed oddaniem skarbu mogunckiej kapitule dwom spadkobiercom, z których jeden mieszkał w Seres, w wilajecie salonickim, drugi zaś w Ussel we Francyi. Do skargi przeciwko skarbowi austryackiemu o wydanie spadku dołączył powód metryki, sięgające wstecz aż do XVII-go wieku, a mające udowodnić, że Jan Popp jest krewnym i prawym spadkobiercą kapitana Jana Kaspra Poppa, który w r. 1701 urodził się w Dettelbachu w Bawaryi, a umarł w r. 1790. W jaki sposób przyszedł kapitan Popp do olbrzymiego majątku, którego część wynosi 6 milionów talarów, skarga sądowa nie podaje.

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyn. Tutejsze japońskie poselstwo ogłasza następującą depeszę z Tokio:

„Na pokładzie rosyjskiego kontrtorpedowca „Biedowy" nie wzięto do niewoli prócz Rożewieńskiego, żadnego innego admirała. Doniesienie, że równocześnie jeszcze innego admirała ujęto, polega na rażącej omyłce. Cesarz japoński upoważnił admirała Togo, aby pozwolił admirałowi Niebogatowowi złożyć carowi rosyjskiemu sprawozdanie o bitwie morskiej i doręczyć listę zabitych, rannych i wziętych do niewoli Rosyan".

Waszyngton. Do departamentu stanu nadeszła z Tokio depesza donosząca, że u Rożestwieńskiego pękła czaszka. Niezbędną jest operacya. Stan admirała jest poważny, ale niegroźny.

Amerykański poseł w Tokio telegrafował dziś do departamentu stanu, że Japończycy przywieźli do Sasebo dwa zdobyte rosyjskie okręty szpitalne, co do których mieli podejrzenie, iż brały udział w bitwie jako statki wojenne. Rosyjskich oficerów wypuszczono na wolność, po odebraniu od nich słowa honoru.

Tokio Doniesienie o zatonięciu rosyjskiego krążownika „Zemczug" nie potwierdza się. Nazwę tego okrętu wykreślono już z listy zatopionych statków. Są pewne dane, że zatonął krążownik „Aurora", lecz brak dotychczas potwierdzenia.

Petersburg. Petersb. Agencya donosi: Wobec pogłosek o zatonięciu krążownika „Gromoboj" oświadcza sztab admiralski, że krążownik ten znajduje się we Władywostoku i nie brał udziału w walce. Torpedowiec „Grozitelnyj" przybył do Władywostoku.

Tokio. Urzędowo donoszą, że flota japońska w ostatniej bitwie morskiej doznała tylko czterech lekkich uszkodzeń i że oprócz 3 łodzi torpedowych ani żaden okręt liniowy, ani krążownik, ani kontrtorpedowiec lub też jakikolwiek inny okręt nie zatonął. Cesarz upoważnił admirała Togo, żeby oficerów okrętów „Imperator Mikołaj I", „Oreł", „Generał admirał Apraksin" i „Admirał Seniawin", które się poddały, puścił na wolność pod słowem honoru, że nie będą w tej wojnie więcej walczyli przeciw Japonii.

Tokio. Admirał Rożestwienski został zraniony w czoło, w obie nogi i w plecy, ale prawdopodobnie będzie mógł się wyleczyć. Sądzą, że admirał Völkersan zginął.

Petersburg. *Birż. Wiedomosti* we wczorajszem wieczornem wydaniu ogłaszają następujące doniesienie krążownika „Ałmaz", przybyłego do Władywostoku:

---

38)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Lulu wypuściła z rąk parasolkę i wachlarz, lecz nic nie mówiła. Popatrzyła na Roera, popatrzyła na panią Eugenię i zarumieniła się mocno.

Olivieri ujął jej rączkę.

— Zobaczymy, czy dobry...

I założył jej pierścionek na paluszek.

Lulu siedziała nieruchomo z rączką wyciągniętą; naraz zwróciła się do Ludwiki.

— Jakie to śliczne! Pierścionek brylantowy! — zawołała Ludwika olśniona. — Ale teraz, kiedy ci pan adwokat dał pierścionek, masz mu przyrzec, że jak wyrośniesz, zostaniesz jego żoną!

— Nie! — odrzekła Lulu śpiesznie, ściągnąwszy brwi. — Ja się z nim nie ożenię, ja się ożenię z Nunusiem!

Wszyscy parsknęli śmiechem, a Franciszek roześmiał się głośniej od wszystkich.

— O, moja biedna Lulu!

Pani Eugenia śmiała się wraz z innymi, po chwili wszakże ozwała się:

— Kiedy Lulu będzie panną na wydaniu, pan Franciszek będzie jeszcze dość młodym.

— Ależ pani Eugenio... dwadzieścia lat różnicy! Życzymy Lulu czegoś lepszego w dniu urodzin!

Następnie Franciszek zwrócił się do Olivieri'ego i odezwał się doń odmiennym tonem:

— Napisałem list i zależy mi na tem. żebyś go przeczytał... i pani także, pani Eugenio. Proszę do mego gabinetu. Tymczasem Ludwika ubierze Lulu.

Lulu, która się przewracała na łóżku między podarunkami, podniosła twarzyczkę na Roera i powtórzyła śpiewając:

— Ożenię się z Nunusiem!

— Brawo! Zobaczymy, czy dotrzymasz słowa! — zawołał Roero.

I przystąpił do niej, by ją ucałować.

Lulu spojrzała na niego swemi wielkiemi oczyma, poczem śmiejąc się wesoło, pochyliła główkę i odgarnęła włosy, a Franciszek pocałował ją w karczek.

II.

Nowe życie.

W ciągu dwóch lat Roero zmienił zupełnie tryb życia; niemniej i sam się zmienił. Skoro rozwiał się urok, który nań Fanny wywierała, skoro zrzucił brutalnie jarzmo baronowej Stefanii, Franciszek uczuł potrzebę wzruszeń i nowych rozrywek. Przywiązał się mocniej do Lulu, zacieśnił przyjaźń swoją z panią Eugenią i widywał się z nią częściej. Wpływ, utracony przez baronową, zdobył Olivieri, któremu Roero powierzył zarząd swego majątku.

Na to przeobrażenie wpłynął w znacznej części żal, iż przez tak długi czas poświęcił swe własne zapatrywania i upodobania polityczne i artystyczne ciasnemu i sekciarskiemu katechizmowi Arcoleich. Namiętność, niewola miłości sprawiły, iż znosił tak długo tych ludzi i ich pojęcia, ale nareszcie... zerwał z tem wszystkiem. Czuł się teraz wolnym i silnym, zaczął znów myśleć i działać podług własnego upodobania i za popędem własnego serca.

Myśli rodziły się obficie w jego duszy, pracował. Pracował z zapałem i z niesłychaną szybkością. Cały swój zasób energii, wszystkie swoje porywy i uniesienia poświęcał pracy. Przewrotność Stefanii pozostawiła w nim nazbyt wiele odrazy, a jej uroda zbyt wygórowane pożądania... Miał wstręt do wszystkich kobiet, bo Stefania była kobietą, i naodwrót każda kobieta była mu obojętną, gdyż żadna nie była Stefanią. To życie zaś, czyste i surowe, wzmacniało potęgę jego wyobraźni, podwajało działalność twórczą jego umysłu, zwiększało jego odporność. Przy biurku swojem żył i wyczerpywał się, przy biurku jego nerwy się podniecały i uspokajały zarazem, młodość jego zdrowa i silna, znajdowała trwogę i radość, rozkosz i jednocześnie bodziec do pracy, która wytęża umysł i tworzy.

Zniszczył Aryadnę, nie chcąc wszakże, aby myślano, że abdykuje, lub wypiera się swego utworu, zachował tytuł. Sztuka ta nie była wcale banalną, jakkolwiek była subtelną analizą miłości. Przedmiotem tej sztuki obrał kobietę poniżoną i uciśnioną przez przesądy społeczne. Następnie napisał: „Vae victis!", dramat, w którym jeden z pierwszych określił formułę dążeń nieświadomych mas ludu.

Te dwa utwory zdobyły sobie względne powodzenie w teatrze, gdzie parter konserwatywny został zgorszony i zrażony śmiałością tej nowej sztuki, lecz ostre rozprawy dzienników i istotna wartość obu utworów nadały zupełnie inne znaczenie, inną powagę wytwornemu pisarzowi. Wkrótce jednak porzucił teatr, zbyt ciasny dla jego bujnej wyobraźni, która wre i kipi i potrzebuje przestrzeni i swobody. Zamyślał napisać powieść w końcu napisał więcej niż powieść, napisał dzieło osobliwe, oryginalne, w którem się przebija jego uwielbienie dla Tołstoja i humanistów neo-chrystyanizmu. Pisma młodego socyologa ukazywały się od czasu do czasu. Były to urywki, rozdziały, wyjątki z jego prac, umieszczanych w przeglądach i dziennikach. Artykuły te przyjmowano chętnie a nawet poszukiwano, publiczność czytywała je chciwie, omawiała je, wynosiła je pod niebiosa, zwalczano je ostro, lecz z poszanowaniem.

Wszystko, co Roero obmyślał, powierzał obecnie Olivieri'emu, a co napisał, czytał wieczorami w swoim gabinecie Olivieri'emu i pani Eugenii, która codzień przychodziła w porze kawy, by ułożyć Lulu do snu i zmusić niejako młodego pisarza, wiodącego życie niemal zakonnika, do przechadzki, gdyż po herbacie, o godzinie jedenastej Roero zazwyczaj odprowadzał ją do domu, pod Porta Venezia.

W ten sposób spędzali razem miłe wieczory, które Roerowi sprawiały żywą radość, zagrzewały go i budziły w nim nowy zapał do pracy, do pogłębienia myśli i do całkowitego oddania się pracy.

Dawna nauczycielka, trzymająca się ściśle starych zasad moralności, dawna przełożona szkoły San Celso, przestrzegająca surowo wszelkich rozporządzeń rządowych i magistrackich, gość niedzielny wyższej arystokracyi medyolańskiej, słysząc wygłaszane nowe teorye, obalające jej stare pojęcia o obowiązku, uległości, rezygnacyi chrześcijańskiej i politycznej, niepokoiła się, zrywała się z fotelu i prawie ze strachem spoglądała to na Roera, to na Olivieri'ego...

Widziała jednak, jak Olivieri potakiwał zwolna głową, a na twarzy Roera odbijała taka szczerość, taka pewność!.. A co za głos!.. Ach! ten głos młodzieńca, czytającego, taki ciepły, taki przekonywujący! Oprzeć mu się niepodobna! Pani Eugenia powoli się uspokoiła, dawała się zwyciężyć, przekonać i wzruszona, z obliczem płonącem, z oczyma błyszczącemi, wstawała i biegła do Roera, by mu dłonie uścisnąć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W pierwszym dniu boju 27 maja rano, skoro tylko ujrzano cztery opancerzone krążowniki japońskie, rozpoczął okręt liniowy „Imperator Mikołaj I" ogień działowy, poczem japońskie krążowniki oddaliły się pełną parą. Rosyjska eskadra ruszyła wówczas dalej przez cieśninę morską w czterech kolumnach. Rożestwieński ustawił eskadrę w szyku bojowym i zbliżając się do nieprzyjaciela, rozpoczął bitwę. Japończycy wykonywali rozmaite manewry, usiłując eskadrę Rożestwieńskiego otoczyć. Pancernik „Kniaź Suworow" walczył rozpaczliwie. Pięć razy wybuchał na pokładzie pancernika pożar, który za każdym razem gaszono. Znakomicie walczyły także okręty: „Nawarin", „Admirał Seniawin", „Admirał Apraxin", „Admirał Uszakow", które w tym dniu nie doznały uszkodzeń. Zacięta, krwawa bitwa zaczęła się popołudniu o godzinie 1, trwała do późnej nocy, a rezultat jej był taki: Pomocnicze krążowniki „Ruś" i „Ural" poszły na dno, załogę ich przyjęły inne okręty. „Imperator Mikołaj I" przechylił się zupełnie, tak, iż przednia część okrętu sterczała do góry. „Orel", którego kominy i maszty strzaskane były, stał w płomieniach. „Aurora" również trafiona, straciła wszystkie maszty. Dwa okręty typu „Borodina", położyły się na bok, lecz mimo to trzymały się na powierzchni wody.

Naoczni świadkowie twierdzą, że 3 japońskie okręty zatonęły; jeden z trzema kominami, drugi typu „Nishin", trzeci nieznany. Przed zachodem słońca pierwszy atak japońskich torpedowców był odparty. Zdaje się, że Japończycy przesadzają w opisie zwycięstwa. Niebogatów dostał się do niewoli, ponieważ „Imperator Mikołaj I" stał się niezdatnym do jazdy. Rożestwienski dał w sobotniej bitwie ku wieczorowi sygnał: „Zaprzestać ognia, nieprzyjaciel cofa się". W nocy rozpoczęły się ataki torpedowców. Morze było burzliwe, wskutek czego uszkodzone okręty zatonęły. Komendant „Almazu" widział, jak japońska kanonierka rozbiła się i japońskie krążowniki tonęły.

Tokio. W bitwie w cieśninie koreańskiej użyto po raz pierwszy i to ze skutkiem łodzi podmorskich.

Tokio. Admirał Völkersam zginął w sobotę na wieży pancernej okrętu liniowego „Osłablia".

Petersburg. Krążownik „Izumrud" przybył do Władywostoku.

Tokio. Oficer z okrętu „Borodino" znajdujący się jako jeniec, opowiada, że Rożestwienski kazał wywiesić flagę admiralską z okrętu „Kniaź Suworow", gdy tymczasem sam znajdował się na pokładzie „Borodina". Gdy „Borodino" począł tonąć, przeniósł się na jeden z kontrtorpedowców.

Tokio. (Doniesienie urzędowe). Piąte sprawozdanie admirała Togo z bitwy nadeszło do Tokio dnia 30 maja popołudniu. Opiewa ono: „Gdy rozbitki baltyckiej floty — jak już donosiłem — poddały się dnia 28 maja popołudniu około skał Liankurt głównemu oddziałowi zjednoczonych flot japońskich, wstrzymałem pościg. Wkrótce jednak, gdy właśnie rozpoczęto rozbijać rosyjskie okręty, spostrzegliśmy rosyjski pancernik „Admirał Uszakow", płynący w kierunku południowo-zachodnim. Natychmiast wysłałem opancerzone krążowniki „Iwate" i „Jakumo" w pościg za tym okrętem. Krążowniki wezwały okręt do poddania się; gdy „Admirał Uszakow" dał odmowną odpowiedź, zatopiono go koło godziny 6-tej popołudniu. Załogę około 300 ludzi wyratowano.

O godz. 5 popołudniu zauważyliśmy krążownik rosyjski „Dymitr Doński", płynący w kierunku północno-zachodnim. Dognały go i zaatakowały nasza IV dywizya i II flotylla torpedowców. W nocy atak powtórzono. O świcie znaleziono wspomniany krążownik na mieliźnie na południowo-zachodnim brzegu wyspy Urleung, u wybrzeży koreańskich.

Nasz kontrtorpedowiec „Sadianami II" zapędził nad wieczorem 27 maja na południe od wyspy Urleung, rosyjski kontrtorpedowiec „Biedowy", na którym znajdował się Rożestwieński i jeszcze jeden admirał, obaj ranni, oraz 80 Rosyan, w tem 26 oficerów sztabowych. Flagowiec rosyjski „Kniaź Suworow", który 27 maja zatonął. Wszystkich zabrano do niewoli. Nasz opancerzony krążownik „Czitose", płynąc w kierunku północnym, zatopił jeszcze jeden kontrtorpedowiec rosyjski.

Nasz krążownik „Mitaka" i kontrtorpedowiec „Murakumo" zatopiły 28 maja popołudniu inny rosyjski kontrtorpedowiec.

Zatonęły rosyjskie okręty: „Kniaź Suworow", „Imperator Aleksander III", „Borodino", „Dymitr Doński", „Admirał Nachimow", „Włodzimierz Monomach", „Zemczug", „Admirał Uszakow", 1 krążownik pomocniczy, 2 kontrtorpedowce.

Zabraliśmy rosyjskie okręty: „Imperator Mikołaj I", „Orel", „General-admirał Apraxin", „Admirał Seniawin", kontrtorpedowiec „Biedowy".

Według opowiadania jeńców, dnia 27 maja mniej więcej o godzinie 3 popołudniu zatonęły okręty „Osłablia" i „Nawaryn". Okręt „Nemaz" był 27 maja niezdolny do walki, zdaje się, że tonął; ostateczny los tego okrętu dotąd nieznany.

Nie doniesiono mi jeszcze szczegółowo o stratach naszych okrętów, jednakże o ile dotychczas stwierdziłem, okręty nasze nie odniosły żadnych poważniejszych uszkodzeń, zwłaszcza, że wszystkie biorą jeszcze udział w operacyach. Strat w załodze jeszcze nie zestawiono. Liczbę ich podaje się ogółem powyżej 400 ludzi.

Tokio. (Urzędowo). Szóste sprawozdanie admirała Toga potwierdza, że rosyjskie okręty „Osłablia" i „Nowaryn" zatonęły. Doniesiono mi, że 28 maja widziano, jak okręt „Sysoj wielki" zatonął. O ile dotychczas stwierdzono, zatonęło: Sześć okrętów liniowych, tj. „Kniaź Suwarow", „Imperator Aleksander III", „Borodino", „Osłablia", „Sysoj wielki", „Nawaryn". Pięć krążowników: „Admirał Nachimow", „Dymitr Doński", „Włodzimierz Monomach", „Swietłana", „Zemczug". Jeden okręt wybrzeżny: „Admirał Uszakow", dwa okręty, przeznaczone do służby specyalnej: „Kamczatka" i „Irtysz", i trzy kontrtorpedowce.

Pojmano okręty: 2 okręty liniowe: „Orel", „Imperator I", 2 pancerniki wybrzeżne, „Generał admirał Apraxin", „Admirał Seniawin" i kontrtorpedowiec, „Biedowy".

Ogółem wynoszą straty Rosyan: 22 okręty wojennych o łącznej pojemności 153.411 tonn.

Tokio. Siódme sprawozdanie admirała Togo, które przybyło dnia 31go maja rano do Tokio, głosi:

„Z rozmaitych raportów oddziałów floty, stojącej pod moimi rozkazami, wynika jasno, że okręt „Osłablia" odniósł na początku bitwy poważne uszkodzenia i opuścił linię bojową, poczem o godz. 3 po poł. zatonął.

„Okręty „Syssoj Wielki", „Admirał Nachimow" i „Włodzimierz Monomach" otrzymały po południu poważne uszkodzenia i wreszcie w nocy zostały do tego stopnia zniszczone przez nasze torpedowce, że musiały się wycofać z walki. Rano nasze krążowniki opancerzone „Saimausmaru", „Jawata maru", „Kaimumaru" i „Sadomaru" odszukały na wysokości Tsuszimy te trzy okręty, ale zanim zdołano je zająć, okręty te zatonęły. Załogę w liczbie 915 ludzi uratowano.

„Z opowiadań jeńców wynika na pewne, że okręt „Nawaryn" zatonął 27 maja, trafiony czterema torpedami z naszej flotyli torpedowców.

„Komendant okrętu „Mütaka" donosi, że odszukał 28 maja okręt „Swietlana" w zatoce koreańskiej. Po ataku, wykonanym przez okręty „Mütaka" i „Otawa", „Swietlana" zatonęła.

„Przypuszczają, że okręty „Aurora" i „Ałmaz" zatonęły podczas ataku naszej flotyli torpedowców w nocy dnia 27 maja. (Jak wiadomo, „Ałmaz" uszedł i dopłynął do Władywostoku. *P. R.*).

„Co się stało z okrętem „Zemczug", o którym przedtem donoszono, że zatonął, nie wiadomo. Nazwą tego okrętu należy wykreślić z listy okrętów zatopionych, póki dochodzenia nie wykażą prawdy.

„W ostatecznym rezultacie główna siła rosyjskiej eskadry, t. j. 8 okrętów liniowych, 3 krążowniki pancerne, 3 pancerniki dla obrony wybrzeży, bądź zatonęły, bądź zostały zabrane. Wielka część drugorzędnych krążowników i innych okrętów mniejszego znaczenia została także zniszczona, tak, że całą rosyjską eskadrę pod względem praktycznego rezultatu, należy uważać za zniszczoną.

„Co się tyczy naszych strat, to, jak to już wynika z poprzednich sprawozdań, podczas ataku w nocy dnia 27 maja zatonęły łodzie torpedowe nr. 34, nr. 35 i nr. 69. Wielką część załogi tych torpedowców uratowano. Pozatem nie straciliśmy żadnego okrętu. Szkody, jakie poniosły nasze wielkie okręty i łodzie torpedowe, nie są znaczne, tak, iż żaden okręt nie był zmuszony wycofać się z akcyi bojowej.

„Ogólne straty w ludziach po naszej stronie obliczają na 800 ludzi.

„Wielka liczba okrętów, biorących udział w bitwie, wielka rozciągłość linii bojowej, niepomyślna pogoda przy silnym wietrze, nie pozwalająca widzieć dalej niż na 5 mil (morskich) sprawiły, że podczas bitwy nie mogłem mieć na oku wszystkich dywizyi, stojących pod moimi rozkazami.

„Bitwa trwała dwa dni i dwie noce. Nasze oddziały atakowały nieprzyjaciela, który się rozpierzchnął na wszystkie strony. Kilka dywizyi ma jeszcze spełnić powierzone im zadanie, będące w związku z tą bitwą, tak, że jeszcze kilka dni potrwa, zanim będę mógł przesłać szczegółowe sprawozdanie".

Londyn. O stanowisku Niemiec w będącej dziś na pierwszym planie sprawie pokoju, donoszą do *Morning Post* z Waszyngtonu co następuje:

Cesarz Niemiec zawiadomił prezydenta Stanów Zjednoczonych, że sprzeciwia się projektowi zwołania międzynarodowego kongresu dla omówienia warunków pokoju między Rosyą i Japonią, jest raczej za tem, aby to zostawić wyłącznie obu tym mocarstwom. Cesarz Wilhelm obawia się bowiem omawiania sprawy na kongresie międzynarodowym, gdyż jakieś neutralne mocarstwo mogłoby ewentualnie skorzystać ze sposobności, by osiągnąć jakieś egoistyczne cele. I mogłoby przyjść do zatargu.

Cesarzowi niemieckiemu szczególnie chodzi o to, by Chiny nie padły ofiarą pokoju. Przed kilku dniami mówiono w Waszyngtonie, że sekretarz stanu Hay również sprzeciwia się zamiarowi zwołania międzynarodowej konferencyi pokojowej.

Tokio. Japoński minister marynarki, baron Jamamoto wysłał do admirała Togi, w odpowiedzi na jego sprawozdanie, następującą depeszę:

„Druga i trzecia nieprzyjacielska eskadra zdoławszy szczęśliwie sprostać podróży na Daleki Wschód, dowiodły, że nie można ich było lekceważyć, ale pańska eskadra, zastąpiwszy nieprzyjacielskiej flocie drogę do miejsca jej przeznaczenia, pomieszała jej szyki i wszystkie okręty zniszczyła lub zabrała. Pańskie zwycięstwo na tem się jednak nie kończy: wziąłeś nadto do niewoli wodzów nieprzyjacielskich. Dla naszej sprawy narodowej jest pańskie zwycięstwo nadzwyczaj radosne. Przesyłam panu najszczersze życzenia i korzystam ze sposobności, aby panu wyrazić cesarską pochwałę, panu i jego podwładnym podziękować za uciążliwą wielomiesięczną służbę i dać wyraz współczuciu dla poległych i rannych.

Petersburg. *Ruś* donosi z Władywostoku pod datą 30 maja, że przybyła tam łódź torpedowa „Groźny", należąca do baltyckiej floty. Japoński kontrtorpedowiec ścigał ją; oba statki stoczyły potyczkę na bliską odległość; japoński kontrtorpedowiec, trafiony pociskiem „Groźnego", zatonął. „Groźny" nie doznał uszkodzeń, na pokładzie jego zginęło 4 ludzi, w tem 1 oficer.

Tokio. Doniesienie urzędowe: Japoński kontrtorpedowiec „Sadianami II" wziął dnia 27 maja pod wieczór do niewoli admirała Rożestwienskiego i innych oficerów sztabowych flagowego okrętu „Kniaź Suworów".

Petersburg. Aleksiejew udał się wczoraj rano do cara do Carskiego Sioła.

Tokio. Admirała Rożestwienskiego przeniesiono do szpitala marynarskiego w Saseho.

Ministerstwo marynarki ogłasza wiadomość, że Japończycy stracili w bitwie tylko 3 torpedowce.

Zamach na króla hiszpańskiego.

Paryż. Godz. 1 m. 10 w nocy. Gdy król Alfons po północy opuścił Operę, nastąpiła u wylotu ulicy Rohan i ulicy Rivoli detonacya. Jeden z gwardzistów miejskich spadł z konia, koń jednego z kirasyerów powalił się na ziemię. Ani król, ani prezydent Loubet nie zostali ugodzeni. Sprawcę zamachu aresztowano.

Paryż. Godz. 2 m. 20 w nocy. Eksplozya miała miejsce o godz. 12 m. 15 po północy. Kapitan kirasyerów Schneider, który jechał konno z prawej strony obok powozu króla, został trafiony kawałkiem lanego żelaza w lewy bok, a koń jego został zraniony; także koń kapitana Garnier, który znajdował się po lewej stronie powozu, został zraniony.

Paryż. Odłamki bomby pozbierano i oddano do zbadania dyrektorowi miejskiego laboratoryum. Liczba osób zranionych wynosi 5, a mianowicie są to: jeden wachmistrz, dwaj ajenci policyjni, jedna kobieta i jedno dziecko. Przewieziono je do szpitala. Koń jednego gwardzisty zginął, 6 innych koni jest lekko skaleczonych. Król kazał jednemu z członków ambasady hiszpańskiej poinformować się na miejscu o skutkach eksplozyi. Pewna pani, którą przesłuchano jako świadka, opowiedziała, że widziała, jak trzy osoby pod bramą Luwru zapalały maszynę piekielną. Jedna z nich oddaliła się i rzuciła bombę na powóz króla.

Sprawca ubrany był, jak robotnik. Nazwisko jego jeszcze nieznane. Jest on ranny w prawe oko, ale niewiadomo, czy rana pochodzi z eksplozyi.

Paryż. Maszyna piekielna, która miała niewielkie rozmiary, była podobno rzucona z sąsiedniego domu. Dokonano tam natychmiast rewizyi domowej. W chwili eksplozyi król zachował zimną krew. Tłum zgotował mu owacyę, za którą król dziękował. Jak dotąd stwierdzono, pięć osób jest lekko rannych. Jeden z gwardzistów spadł z konia i złamał sobie nogę. Dotychczas aresztowano dwie osoby, ale jeszcze nie jest pewnem, czy są to winowajcy.

Paryż. Policya ogłasza: Gdy król hiszpański powozem, otoczony eskortą kirasyerów, po przedstawieniu galowem w operze o pół do 1 w nocy jechał przez ulicę Rivoli, rzucono z tłumu w kierunku powozu króla bombę, która wybuchła z wielkim hukiem. Jeden policyant, jedna kobieta i konie kilku kirasyerów lekko zranione. Dwa indywidua aresztowano. Sądzą, że sprawca zamachu jest cudzoziemcem. Powiadają że bomba była napełniona gwoździami. Wśród publiczności zapanowało silne oburzenie z powodu zamachu.

Paryż. Na ulicy Rivoli u wylotu ulicy Pyramid znaleziono maszynę piekielną. Podczas rewizyi w kilku mieszkaniach prywatnych również znaleziono kilka maszyn piekielnych. Podają, że pomiędzy aresztowanymi znajduje się także kobieta, która miała rzucić maszynę piekielną. Król Alfons wyjechał wczoraj o godz. 8½ rano w towarzystwie Loubeta i ministra wojny Berteaux do Chalons, gdzie przypatrywał się ćwiczeniom wojsk w strzelaniu. Wieczorem wrócił do Paryża.

Paryż. Z pomiędzy osób aresztowanych z powodu zamachu na króla hiszpańskiego jedną wypuszczono na wolność. Potwierdza się wiadomość, że znaleziono jeszcze drugą bombę na drodze, którą przejeżdżał król wraz ze świtą.

Król jest w dobrem usposobieniu. Powiada, że odbył chrzest ogniowy, nie będąc wcale na wojnie.

Bardzo wiele osób kładzie swe podpisy na arkuszach, wyłożonych w pałacu Elizejskim, na znak oburzenia z powodu zamachu.

Paryż. Król hiszpański, wróciwszy z Opery do Palais Royal, zawiadomił królowę-matkę Maryę Krystynę o zamachu, przyczem nazwał go „małym wypadkiem".

Komitet republikański dzielnicy, w której zamach wykonano, przesłał królowi adres z wyrazami oburzenia z powodu zamachu. Rada m. Paryża wysłała do prezydenta republiki piśmienną prośbę, aby wyraził królowi ubolewanie z powodu „nikczemnego, nie dającego się dość potępić" zamachu.

Melioracye rolne.

W politycznych powiatach złoczowskim i Kamionki Strumiłowej, znajduje się około 13.000 morgów gruntów zalanych wodą bez żadnego odpływu, lub pokrytych bagniskami i moczarami. Bagna te i błota leżą na obszarach następujących gmin: (w powiecie Kamionki strumiłowej) w Adamach, Wierzblanach, Busku, Jabłonówce i Humniskach; — (w powiecie złoczowskim) w Zakomarzu, Podlesiu, Stronibabach, Bołożynowie i Ożydowie. Grunta te, dzisiaj albo niedające żadnego dochodu, lub znikomo mały ze skosów szuwaru i gorzkiej trawy, przedstawiają wartość przeciętnie najwyżej po 100 koron za morg, w razie zaś, gdyby przeprowadzić melioracyę i zdrenowanie tych gruntów, wartość ich wzrosłaby do 600, a niektórych nawet do 800 kor. za morg, równomiernie wzrósłby z tem i dochód z tych gruntów, które w przeważnej części stałyby się przydatne pod zasiewy, a nawet pod rośliny okopowe.

Właściciele obszarów dworskich wymienionych gmin, z których kilku zasiada w Sejmie, nie chcieli podnosić w Sejmie projektu tej melioracyi z tej prostej przyczyny, by nie narazić się ze strony radykalnej na zarzut, że stawiają wnioski *ad usum privatae*. Lecz w roku 1897 xiądz Taniaczkiewicz, który zasiadał wówczas w Sejmie, wystąpił z wnioskiem w imię dobra chłopów owych gmin o melioracyę tych 13.000 morgów gruntu. Właściciele owych obszarów dworskich mogli oczywiście owemu wnioskowi tylko przyklasnąć. Sprawa była bez wątpienia ważną, chodziło bowiem o olbrzymi obszar ziemi, dziś nieużyteczny, który po melioracyi przynosiłby, licząc netto tylko po 30 koron z morga rocznie 390.000 koron i o tyle zwiększyłby dochód produkcyi rolnej kraju — lecz nagłą sprawa nie była. Mimo to, ponieważ xiądz Taniaczkiewicz odwoływał się do biedy i potrzeb chłopów, Sejm, chcąc uniknąć zarzutu, że nie chce chłopom dopomódz, rzecz załatwił w tej samej jeszcze sesyi i polecił Wydziałowi krajowemu wypracować projekt tej melioracyi.

Inżynier Wydziału krajowego pan Rübenbauer rozpoczął natychmiast pracę pomiarów i badań, o których wspomnieć warto, że dokonywane były często z narażeniem życia na grząskich bagniskach i moczarach. Owe badania wykazały przedewszystkiem, że pod temi bagniskami jest przeważnie czarnoziem na margitowym podkładzie, a więc po melioracyi ziemia bardzo wydatna i pożyteczna pod zasiew. Na podstawie zdjętych pomiarów wykonał inżynier Rübenbauer i wykończył w roku 1899 cały projekt melioracyi wraz z kosztorysem na sumę 370.000 koron. Rzecz odeszła do namiestnictwa i po przejściu całego toku rządowych instancyj została wreszcie w roku 1902 załatwioną przez ministeryum spraw wewnętrznych, skąd przysłano ją do starostwa w Kamionce Strumiłowej do ostatecznego załatwienia i udzielenia konsensu na melioracyę przez tzw. komisyę prawno-wodną.

Koszta melioracyi mają być po myśli ustawy pokryte w ten sposób: ½ część ponosi kraj, ⅓ rząd, zaś ⅙ strony interesowane, tzw. konkurencyjne, tj. właściciele gruntów. Sytuacya chłopów w tym wypadku jest bardzo dobra; bowiem Wydział krajowy czyni im daleko idące udogodnienia i stara się im iść na rękę, a nawet czyni ustępstwa. A mianowicie ponieważ grunta, zajęte pod rowy odpływowe, po myśli ustawy kraj wykupuje, przeto Wydział krajowy przyjmuje te grunta według ocenienia za gotówkę, dalej pomimo, że te rowy przechodzą na własność kraju, Wydział krajowy pozostawia chłopom prawo koszenia trawy na stokach tych rowów, a nawet zabezpiecza im to serwitutem. W ten sposób na odstąpionych gruntach mieliby chłopi zamiast gorzkiej trawy lub szuwaru skos dobrej, słodkiej trawy. Różnica zaś, która ewentualnie pozostaje im do dopłacenia, jest znikomo małą wobec ogromnego podniesienia rentowności i wartości gruntów, i zresztą spłaca się ją ratami, a więc spłaca ją sam grunt ze swego plonu.

Zdawałoby się tedy, że gdy komisya prawno-wodna wezwie chłopów do konkurencyi, przyjmą oni rzecz całą z wielką radością. Tymczasem wręcz stało się przeciwnie. Oto xiądz Taniaczkiewicz w międzyczasie stracił mandat poselski i ze sprawy owej melioracyi zrobił sobie podatnego konika agitacyjnego, który — jak myślał — przyniesie mu nowy mandat. By zas stanąć na stanowisku między chłopami popularnem, wpadł xiądz Taniaczkiewicz na stary agitatorów wszelakich sposób. Oto on, sam wnioskodawca sprawy melioracyi, przedstawił chłopom, że melioracyę wymyślili panowie na swój pożytek, a na zgubę chłopów. Xiądz Taniaczkiewicz do tego stopnia zbuntował chłopów, że wszyscy bez wyjątku oświadczyli się przed komisyą przeciw melioracyi, a nawet na sejmiku kandydackim wymusili oni od posła Władysława Gniewosza z Kątów przyrzeczenie, że i on oświadczy się przeciw melioracyi. Zbuntowane chłopstwo posuwa się nawet do terroru.

Opowiadał nam jeden z członków komisyi, że na jednym z wyznaczonych terminów jawili się chłopi ogromną gromadą z pałkami i w towarzystwie kobiet, co jest oznaką wielkiego rozgorączkowania. Z owego terminu członkowie komisyi tylko dzięki bardzo zimnej krwi i wielkiemu taktowi wyszli z życiem. To rozdrażnienie umysłów stawia starostwo kamioneckie, do którego należy ta sprawa, w położenie ogromnie trudne. Starostwo tedy rzecz całą przeciąga i odwleka, chcąc uniknąć gwałtów i zaburzeń. Tak tedy sprawa wlecze się już trzy lata w owej komisyi prawno-wodnej. Ostatecznie stanęło tak, że namiestnictwo wydelegowało rzeczoznawców, którzy oczywiście oświadczyli się za melioracyą. Gdy ubiegnie trwający obecnie termin do wnoszenia rekursów przeciw temu orzeczeniu, wyznaczony będzie drugi 6-tygodniowy termin do wnoszenia rekursów do ministeryum. Ostatecznie sprawa może być dodatnio załatwioną wbrew woli zbuntowanego przez przewrotną agitacyę chłopstwa dla dobra kraju i dobra owych chłopów samych.

Zasuspendowanie xiędza Taniaczkiewicza i wyjazd jego z Zakomarza może przyczyni się do uspokojenia chłopów, bo ustanie jego agitacya.

Sądzimy tedy, że gdy nastąpi pewne uspokojenie umysłów, nie będzie przyczyny do odwlekania całej tej sprawy.

KRONIKA.

Lwów 2 czerwca.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszego inżyniera Jakóba Engelberga z Wadowic do Nowego Sącza, inżynierów: Bronisława Leśniaka z Niska do Wadowic, Maksymiliana Koszlę z Bochni do Przemyśla, adjunktów budownictwa: Alfreda Leona Konopkę ze Lwowa do Bochni, Romana Bielskiego z Brzeżan do Lwowa, praktykanta budownictwa Jana Neuhausa-Doktora z Niska do Dębicy i przydzielił Engelberga do starostwa w Nowym Sączu, Leśniaka do starostwa w Wadowicach, Koszlę do kierownictwa regulacyi Sanu w Przemyślu, Konopkę do kierownictwa budowy regulacyi Raby w Bochni, Bielskiego do Namiestnictwa i Neuhausa Doktora do kierownictwa budowy regulacyi Wisłoki w Dębicy.

Śluby. W kościele O. O. Bernardynów we Lwowie odbędzie się dnia 16 bm. ślub panny Laury Jadwigi Strzelbickiej, córki p. Kazimierza Strzelbickiego, starszego radzcy magistratu, i Stefanii z Żardeckich, z p. Józefem Porębą, kandydatem notaryalnym w Łańcucie.

W kościele św. Jana w Krakowie odbył się wczoraj ślub panny Zuzanny Jawornickiej, córki pp. Józefa Jawornickiego, radzcy miejskiego, oraz członka izby handlowej i przemysłowej, i Anny z Koyów, z p. Janem Fischerem, kupcem krakowskim.

W kościele św. Anny w Krakowie odbędzie się w sobotę 3 czerwca ślub panny Maryi Retingerównej, córki ś. p. Józefa i Maryi z Czyrniańskich, z dr. Stanisławem Dobrowolskim, docentem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z powodu protestu towarzystwa Mickiewiczowskiego przeciw Akademii Umiejętności, złożyli w dalszym ciągu godności wydziałowych dr. Br. Gubrynowicz i dr. Edw. Porębowicz.

Konkurs na posadę sekretarza tarnowskiej Rady powiatowej rozpisuje wydział Rady powiatowej w Tarnobrzegu. Roczna płaca 2.400 koron, dodatek na mieszkanie 400 koron. Podania do 15 czerwca.

† **Jan Bielański**, starszy inżynier kolei państwowych, młodszy brat p. Bolesława Bielańskiego, dyrektora Banku hipotecznego, zmarł w Czortkowie w 48 roku życia, skutkiem ostrego zapalenia płuc. W zawodzie swoim niepospolicie uzdolniony, a przytem człowiek nieposzlakowanego charakteru i patryota gorący, cieszył się zmarły powszechną czcią i sympatyą, zarówno wśród kolegów, jak w szerokich kołach obywatelskich, które go bliżej znały. To też prawie nagła śmierć jego wywołała powszechny żal. R. i. p.

Wielki festyn ogrodowy urządza „Skała" lwowska w niedzielę dnia 4 czerwca z urozmaiconym programem. Początek o godz. 4 popołudniu. W razie niepogody „Wieczornica tańcująca na sali.

Wyścigi konne we Lwowie odbędą się dnia 29 czerwca, 1 i 2 lipca.

Towarzystwo ludoznawcze we Lwowie odbędzie w sobotę 10 czerwca o godz. 9 rano walne zgromadzenie w sali miejskiego Muzeum przemysłowego.

Samobójstwo. Wczoraj popołudniu zastrzelił się w mieszkaniu swojem przy ul. Zielonej l. 3 Józef Mikuszewski, ukończony słuchacz praw, liczący lat 29, który przed dwoma dniami złożył ostatni egzamin państwowy. Według zeznań mieszkających z nim kolegów, powodem targnięcia się na życie była długotrwała choroba nerwowa.

Z Przemyśla nam donoszą o cudownem dziecku, które tem tymi dniami wystąpiło w koncercie tamecznego Towarzystwa muzycznego. Jestto dwunastoletnia córeczka dra G. Trybalskiego, zaszczytnie znanego adwokata krajowego w Przemyślu. Panna Stasia Trybalska posiada nietylko nad wiek rozwiniętą inteligencyę muzyczną, ale także nieporównaną technikę i ogromną subtelność uczucia. Przynosi ona prawdziwą chlubę swemu nauczycielowi prof. Cyrbesowi, laureatowi konserwatoryum muzycznego w Monachium. Na koncercie grała ona „Rondo" Schuberta i „Toccatę" Chaminady, a oba utwory wykonała nadzwyczaj pięknie i subtelnie.

Utworzenie kierownictw budowy dla regulacyi rzek. Dla regulacyi Wisły i Dniestru zarządził namiestnik utworzenie następujących kierownictw budowy:

1. Kierownictwo budowy regulacyi Skawy z siedzibą w Wadowicach, obejmujące wszystkie roboty na Skawie od Suchej do ujścia do Wisły, ewentualnie dalszą przestrzeń powyżej Jordanowa. Do kierownictwa tej budowy przydzielono inżyniera Szymona Pruszyńskiego jako kierownika, oraz adjunkta budownictwa p. Witolda Jakimowskiego.

2. Kierownictwo budowy regulacyi Wisłoka w Rzeszowie, obejmujące wszystkie roboty regulacyjne na Wisłoku od Frysztaku do ujścia do Sanu. Do robót tych przydzielono starszego inżyniera Leona Bałtarowicza, jako kierownika budowy, oraz adjunkta budownictwa Stanisława Wawrzkowicza i praktykanta budownictwa Miecz. Jasińskiego.

3. Kierownictwo budowy regulacyi Świcy z siedzibą w Bolechowie, obejmujące roboty regulacyjne na Świcy od Weldzirza do ujścia do Dniestru (km. 66) i roboty na Sukielu od Bolechowa do ujścia (km. 34 razem km. 100). Przydzieleni: starszy inżynier Władysław Kostkiewicz jako kierownik budowy, tudzież adjunkt budownictwa Karol Morawa.

4. Kierownictwo budowy regulacyi Wisły z siedzibą w Krakowie, obejmujące roboty regulacyjne od ujścia Białki do Małej Wisły, aż do ujścia Gróbki w Górce. Do kierownictwa tej budowy przydzielono starszego inżyniera Ludwika Regieca, jako kierownika budowy, oraz inżyniera Stanisława Borelowskiego, inżyniera Władysława Skoczyńskiego, adjunkta budownictwa Wincentego Parviego i praktykanta budownictwa Karola Stadtmüllera. Kierownictwu temu podporządkowane są następujące ekspozytury:

5. Z siedzibą w Szczucinie dla bezpośrednich robót na przestrzeni Wisły, należącej do dzisiejszego oddziału technicznego w Tarnowie od ujścia Gróbki w Górce (km. 145) do ujścia nowego Brnia (km. 210). Przydzieleni do tych robót: inżynier Major Facher, jako kierownik budowy, oraz adjunkt budownictwa Adam Semkowicz i praktykant budownictwa Włodzimierz Chudzikiewicz.

6. Z siedzibą w Tarnobrzegu dla bezpośrednich robót na przestrzeni Wisły, należącej do dzisiejszego oddziału budowniczego w Tarnobrzegu, od ujścia nowego Brnia (km. 210) do Popowic (km. 287). Przydzieleni inżynier Wincenty Hein, jako kierownik budowy, oraz adjunkt budownictwa Piotr Jackowski i adjunkt budownictwa Stan. Melchert.

7. Ekspozytura kierownictwa budowy regulacyi Dunajca z siedzibą w Tarnowie, podporządkowana kierownictwu budowy w Nowym Sączu, obejmująca roboty regulacyjne na Dunajcu od ujścia Łososiny do ujścia Dunajca do Wisły. Do robót tych przydzielono: inżyniera Adama Mozdyniewicza, jako kierownika budowy, oraz inżyniera Antoniego Korasiewicza i adjunkta budownictwa Stanisława Vayhingera.

8. Ekspozytura kierownictwa budowy regulacyi Dniestru z siedzibą w Zaleszczykach, podporządkowana kierownictwu budowy w Stanisławowie, obejmująca roboty regulacyjne od ujścia Strypy do Okopów, tj. przestrzeń należącą dotąd do okręgu budowniczego w Zaleszczykach. Do tej ekspozytury przydzielony został inżynier Antoni Gończarczyk, jako kierownik budowy i adjunkt budownictwa Wiktor Pirgo.

Oddział budowniczy c. k. starostwa w Tarnobrzegu zostaje zwinięty, a agendy budownictwa lądowego powiatu tarnobrzeskiego załatwiać będzie oddział budowniczy c. k. starostwa w Rzeszowie, zaś powiatu mieleckiego oddział budowniczy c. k. starostwa w Tarnowie.

† **Prof. dr. Wiktor Wehr**, profesor chirurgii na uniwersytecie lwowskim i ordynator Polikliniki powszechnej, bardzo ceniony operator, zmarł we środę w 52 roku życia. Zmarły cierpiał od pewnego czasu na nowotwór w pęcherzu. Niedawno temu udał się do Berlina, aby się poradzić tamecznych powag lekarskich. Ale niestety, usiłowania lekarzy okazały się daremnemi. Ś. p. prof. Wehr cieszył się nadzwyczajnem zaufaniem tak swoich kolegów jak i pacyentów. Śmierć tego wybitnego lekarza budzi w mieście szczery żal. Cześć jego pamięci!

Przejechanie. Wczoraj na rogu ulicy Kochanowskiego doróżkarz nazwiskiem Góral chciał sobie zapalić papierosa, puścił więc lejce. Spostrzegł to drugi doróżkarz Sobel i zaciął mu batem konia. Koń spłoszył się, począł biedz i wpadł na przechodzącą właśnie panią Antoninę Kowalską, właścicielkę realności, którą bardzo ciężko poranił.

Polepszanie się stosunków na Bukowinie. Z Czerniowiec piszą:

W życiu narodowem Rumunów bukowińskich zaszła ważna zmiana. Dzień 28 maja 1905 r. miał znaczenie historyczne, bo tego dnia nastąpiło pojednanie partyi konserwatywnej i ludowej na tle narodowem. Stronnictwo ludowe, które — przeważnie z powodów osobistej natury — stanęło przed trzema laty w opozycyi przeciwko konserwatystom, a od półtora roku szło nawet ręka w rękę z Rusinami przeciw konserwatystom własnej narodowości, przyszło do przekonania, iż bratobójcza walka zadaje narodowi rany. — Wśród sesyi sejmowej Rumuni wolnomyślni zerwali dotychczasową koalicyę z Rusinami i żydami, a nawiązali rokowania z konserwatystami. Ci ostatni puścili w niepamięć obelgi i napaści, jakich doznali od swych „wolnomyślnych" rodaków, aby tylko dokonać upragnionego połączenia, koniecznego dla polityki narodowej.

Imponujące liczbą i nastrojem, zgromadzenie reprezentantów wszystkich gmin rumuńskich całego kraju, w którem wzięli udział reprezentanci szlachty, duchowieństwa i inteligencyi wszystkich zawodów, dokonało dnia 28 z. m. dzieła, rozpoczętego przez posłów obu odcieni. Przywódzcy konserwatywni stali się przedmiotem szczerej owacyi, która była zadośćuczynieniem za dotychczasowe napaści. Spodziewać się należy, że teraz i ludowcy rumuńscy zrozumieją, komu polityką rzekomo „wolnomyślną" służyli, oraz, że uznają znaczenie polityki konserwatywnej dla narodu rumuńskiego. Dla nas zjednoczenie Rumunów jest dowodem rzetelności narodowej każdej polityki konserwatywnej. Dla

naszych rodaków bukowińskich zaś ważną może się stać okoliczność, iż ogólne zgromadzenie rumuńskie dało wyraz swym uczuciom przyjaźni dla Polaków, których solidarna praca narodowa stała się przykładem dla Rumunów i których wierne sojusznictwo w sejmie podnoszono ze strony rumuńskiej z niezwykłem uznaniem. — Liczyć teraz można na to, że niczem nieuzasadnione przesądy rumuńskie przeciw Polakom, podsycane pod hasłem „wolnomyślności“ przeciw konserwatyzmowi polskiemu, znikną ostatecznie.

Z Filharmonii lwowskiej. Dyrekcya Filharmonii lwowskiej uprasza wszystkich posiadaczy tak zwanych „permanentek“, by je złożyli w kancelaryi Filharmonii (gmach hr. Skarbka II p.) celem odnowienia tychże na sezon 1905/6 najpóźniej do dnia 1 lipca br. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględnione.

Nabożeństwa do Serca Pana Jezusa. W kościele Najśw. Serca Jezusowego przy klasztorze PP. Franciszkanek Najśw. Sakramentu odbywać się będzie, jak co rok, nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego przez cały miesiąc czerwiec, poczynając od 1 go czerwca do 3-go lipca włącznie. Nabożeństwo z kazaniem zaczyna się o godzinie 6½ wieczorem.

Zamach morderczy i samobójstwo. Ze Stanisławowa donoszą, że zamieszkały tam p. Jan Piotrowski, były właściciel dóbr ziemskich, przegrawszy proces o dobra z p. Aleksandrem Ciechowskim, postrzelił go onegdaj na ulicy w nogę, poczem sam celnym strzałem w szyję życia się pozbawił.

Z Warszawy nadchodzi wiadomość, że August hr. Potocki jest umierający.

Zguba klejnotów. P. Elsa Löwenherzowa, żona adwokata, wyszła wczoraj z domu przy ulicy Sienkiewicza l. 3, trzymając w ręku torebkę, zawierającą papierową kopertę, a w niej klejnoty. Ledwo przeszła obok hotelu Żorża i stanęła na ul. Tańskiej, zauważyła otwartą torebkę, a co gorsza brak koperty z klejnotami. Zginęło: para dużych kolczyków brylantowych w srebrnej oprawie, wartości około 10.000 koron, sznurek pereł, wartości 3.000 koron, szpilka złota z brylancikiem i szafirem wartości 400 koron, złota broszka z perłą dużą i z brylancikami wartości 600 koron i złoty pierścionek z brylancikiem i szafirem wartości 200 koron. Przedmioty te dziś znalazł jakiś szewc i oddał w policyi, a pani Loewenherzowa zapłaciła mu 1500 koron znaleźnego.

Pierwsza licytacya z Polakami. W Wilnie odbędzie się tymi dniami licytacya majątku ziemskiego Taborzyski. Owóż pierwszy to po latach 40, że dzięki zwycięstwom japońskim Polakom pozwolono stanąć do licytacyi.

Temperatura dnia 30 maja o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +14, we Lwowie +13, w Tarnopolu +12, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +16, w Salzburgu +16, w Gracu +14, w Pradze +13, w Tryeście +17, w Abbazyi +18, w Ragusie +15, w Budapeszcie +17, w Berlinie +19, w Hamburgu +18, w Monachium +12, w Zurychu +16, w Genewie +16, w Lugano +16, w Anglii +14, w Paryżu +16, w Biarritz +16, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +17, we Florencyi +18, w Rzymie +17, w Neapolu +17, w Palermo +18, w Madrycie +18, w Sztokholmie +20, w Petersburgu +13, w Wilnie +16, w Warszawie +16, w Moskwie +14, w Kijowie +18, w Odessie +12, w Serajewie +11, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +14, w Sofii +15, w Konstantynopolu +20, w Atenach +20. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze: w Anglii, w Skandynawii, jakoteż w północnej Rosyi. Słoneczna pogoda: w Niemczech, w Czechach, w Dolnej i w Górnej Austryi, na Bukowinie, w Szwajcaryi, w północnych Włoszech, w Królestwie Polskiem, na Litwie i we wschodniej Rosyi. Zachmurzenie: w Styryi, w południowych i środkowych Włoszech, jakoteż na półwyspie Bałkańskim.

Zmarli. W Nowym Sączu Leon Józef Krzemiński, emer. kapitan, przeżywszy lat 83.

Stan powietrza. 11 g. 7 rano +18 R. w poł. + 24 R. w cieniu, + 32 R. na słońcu. Bar. 769. Spada. Upał — pogoda.

Wytłomaczył.
— Co znaczy właściwie „*force majeure?*“
— No, naprzykład — twoja żona.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Zabobon, czyli „Krakowiacy i Górale,“ opera narodowa J. Kamińskiego, muzyka Kurpińskiego. — W sobotę „Łańcuch,“ [illegible] sztuka w 5 aktach [illegible] napisał Herman Heijermans.—W niedzielę wieczorem „Taskator,“ operetka C. M. Ziehrera.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 16 czerwca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Treść wystawionej we środę w teatrze miejskim czteroaktowej sztuki Hermana Heijermansa pt. „Łańcuch“, stanowią smutne i przykre przejścia starego człowieka nazwiskiem Pankracy Duif (p. Feldman), który z ubogiego kowala trochę szczęśliwym zbiegiem okoliczności, a trochę ciężką, zabiegliwą pracą dorobił się majątku i, chcąc wreszcie na starość odpocząć, cofnął się od interesów, zamienił fabrykę swoją na Towarzystwo akcyjne pod nazwą „Łańcuch“, a dyrektorem tego towarzystwa zrobił jednego ze swoich synów. A ten syn, owładnąwszy fabryką, począł ojca ignorować, w fabryce zaprowadza nowe porządki, ojca od zarządu interesu zupełnie wykluczył, ale nie chce nawet spełnić najdrobniejszego jego życzenia, choćby on żądał tylko zatrzymania nadal przy fabryce wydalonego robotnika. Ów robotnik jest synem starego [illegible] kowala, który kiedyś przed laty uratował życie staremu Duifowi. Lecz bezwzględnego syna to nie wzrusza; powiada, że to są sentymenty, którymi on się kierować nie może. Stary Duif boleje nad tem bardzo; kilkakrotnie [illegible] syna bezowocnie, wreszcie z goryczą w sercu [illegible] z niczem się do niego nie zwraca. Ten syn imieniem Henck (p. Kwiatkiewicz), choć jest wobec ojca bezwzględnym, czyni to przynajmniej [illegible] i [illegible] fabrykę sprężyście i wiele w niej pracuje. A inne dzieci, jak Henck, oprócz tego jeszcze wiele innych mają przywar. Najstarszy Jan (p. Węgrzyn), [illegible] ze swoją żoną, nie [illegible] i pod pozorem „dobrych“ interesów wyłudza od ojca pieniądze; Dirck (p. Kliszewski), mąż córki Duifa Coby (p. Ogińska), postępuje w ten sam sposób, a jest przytem człowiekiem bezwzględnym, namiętnym i brutalnym. Najmilszym jest najmłodszy synalek Tom (p. Nowacki), który już ośm lat uczęszcza na uniwersytet, nic nie robi, żadnych egzaminów nie zdaje, a ustawicznie tylko od ojca domaga się pieniędzy.

Sytuacya jest nieznośnie przykra. Stary Duif rozgoryczony niewdzięcznością dzieci, a przytem spragniony ciepła domowego, postanawia się ożenić po raz wtóry. Przed wielu laty umarła pierwsza jego żona, jeszcze wtedy, gdy on był biednym kowalem. A pożycie ich było przykre, oboje wzajem je sobie zatruwali, a raczej zatruła im je bieda. Teraz pożycie jego z jakąś kobietą, której zapewniłby byt i która za to żywiłaby dlań wdzięczność, mogłoby być zgoła inne. Wybór Duifa pada na Maryannę Jensen (p. Stachowiczowa), która jest w domu jego zajęta jako gospodyni. Jest to osoba dobra, lecz nieszczęśliwa. Córka dobrego domu otrzymała przyzwoite wychowanie i wykształcenie, potem osierociała i dostała się w ręce niesumiennego opiekuna, który ją zbałamucił i następnie z dzieckiem zostawił na bruku. Nie chcąc dać dziecku zginąć z głodu, musiała Maryanna Jensen pójść do służby do hotelu, sprzątała tam i myła naczynie przez dwa lata. Dłużej siły jej pracy tej nie mogły wytrzymać. Dziecko podrosło już; oddała je więc na wychowanie, a dla siebie szukała innego zajęcia. Lecz znaleść go nie mogła. Nie zbrakło jej nieuczciwych propozycyi, ale miłość dla dziecięcia, któreby kiedyś źle sądzić mogło o matce swojej, nie pozwoliła jej za żadną cenę pójść tą drogą. Tymczasem na bezowocnem szukaniu za zajęciem wyczerpały się malutkie jej oszczędności, a za dziecko, oddane na wychowanie, trzeba było płacić. Tedy Maryanna Jensen napisała sobie sama świadectwo, w którem było powiedziane, że „wdowa Jensen służyła u doktora xy“. Z tem fałszywem świadectwem łatwo znalazła posadę. Lecz długo się nią nie cieszyła; zmieniać musiała jednę po drugiej, bo albo bała się, by się nie dowiedziano, że nie jest wdową, lub prześladowali ją mężczyźni. Wreszcie znalazła posadę u Duifa.

Gdy stary Duif się jej oświadcza, ona nie chce przyjąć jego propozycyi, bo sądzi, że on seryo jej nie stawia i że małżeństwo to szczęścia Duifowi nie przyniesie. Lecz gdy Duif zapewnia ją, że propozycyę swoją traktuje seryo i przyrzeka zapewnić jej dziecku przyszłość — Maryanna dla dziecka przystaje bez wahania i wyznaje Duifowi całą swoją przeszłość i oddaje mu swoje i dziecka papiery. Lecz on nie zmienia swego postanowienia. O zamiarach ojca dowiadują się miłe jego dzieci. Zaczyna się z ich strony przeciw ojcu walka brutalnie bezwzględna i wstrętna. Posuwają się oni do tego, że najmłodszy, Tom, kradnie z szafy ojca papiery Maryanny Jensen. Z tych papierów dowiadują się oni przez porównanie dat świadectwa ze służby w hotelu i owego sfałszowanego, że jedno z nich jest fałszywe. Tej wiadomości użyją jako broni przeciw Maryannie. Przeciw ojcu walczą inaczej. Oto przedstawiają go jako waryata i nawet posyłają do niego lekarza psychiatrę (p. Solski) z poleceniem zbadania jego stanu umysłowego. Starego Duifa tak przykro to uderza, że z bolu moralnego na chwilę traci przytomność. Teraz do domu jego wpada zgraja miłych jego dzieci. Rozgrywa się między ojcem i synami scena niesłychanie brutalna i wstrętna. Po tej scenie Maryanna, której synowie Duifa zagrozili skargą do prokuratoryi o fałszerstwo, jeśli sama nie usunie się z domu ich ojca, a która przytem z jednej strony, nie wiedząc o wykradzeniu papierów, sądzi, że to Duif sam wydał jej tajemnicę, a z drugiej strony nie chce być przyczyną tak wstrętnych scen między ojcem i dziećmi — opuszcza dom Duifa. Stary Duif stoi przez chwilę zbolały i oszołomiony, potem wybucha szlochaniem.

Sztuka nie zrobiła dobrego wrażenia. Po autorze „Nadziei“ lepszej się można było spodziewać. Ogromna mnogość realistycznych szczegółów i drobiazgów przyczepionych do szkieletu sztuki, uczyniła ją niemożliwie długą. Środowe przedstawienie trwało do północy. Pomijamy jednakże rozwlekłość rzeczy, a znużenie słuchacza; rzecz sama jest mierna. Niemile uderza w niej przedewszystkiem okrutnie gruba robota psychologicznych momentów, a nawet robota w technice scenicznej. Sposoby np. takie, jak wykradzenie papierów z szafy i to w tej formie zrobione, jak to urządza Tom Duif, stanowczo leżeć powinny spokojnie w archiwum staroświeczczyzny. Grubą jest robota również w samej budowie dramatu i nawiązaniu węzła. Na węzeł składa się tyle najrozmaitszych skombinowanych warunków i historyi, że już to samo osłabia wiarę w prawdopodobieństwo. A wiele rzeczy jest już wprost niemożebnych np. to, by stary Duif, człowiek, który przeszedł z twardych najtwardszą szkołę życia i dorobił się sprytem swoim olbrzymiego majątku, dał się tak nagle zawojować synom swoim, jak ostatni niezdara, dalej np. uznanie kogoś umysłowo chorym i odebranie mu rozporządzania majątkiem, nigdzie na świecie nie dzieje się na podstawie orzeczenia jednego jakiegoś tam sobie młodego lekarza; szantaż dokonany przez synów Duifa na Maryannie Jensen jest zbyt naiwny, by go seryo można traktować itd. A przedewszystkiem w tem, co tworzy właśnie efekt dramatyczny, to jest w stosunku dzieci do ojca, perspektywa sceniczna stanowczo przeciągnięta jest do ogromnej szarży. Wprawdzie u germańskich narodów stosunek dzieci do rodziców nie ma tego pietyzmu i subtelności, co u nas, lecz wątpić należy, czy w sferach ludzi inteligentnych i wykształconych, jakimi są dzieci Duifa, u jakiegokolwiek narodu możebny jest stosunek tak ordynarny i brutalny. Usuwają się nam z pod kontroli pod tym względem stosunki hollandzkie, których nie znamy, lecz to wiemy, że u nas taki stosunek dzieci do rodziców zgoła jest niemożebny i dlatego nasza publiczność przyjąć go musiała jako absolutnie nieprawdopodobny, a tylko odrazę i niesmak wzbudzający. W końcu dodać należy, że „Łańcuch“ robi wrażenie, jakoby autor jego nie przedstawiał rzeczy widzianych, lecz teoretycznie wykombinowane i to według wzorów obcych, na które wskazuje wybitnie traktowanie rzeczy, nie zaprzeczenie wzorowane na Maksymie Gorkim i innych współczesnych autorach rosyjskich.

Co dotyczy wykonania, to rola starego Duifa, którą grał p. Feldman, stanowi o powodzeniu lub niepowodzeniu całego przedstawienia. P. Feldman grał ją z niepospolitą siłą i niezwykłą inteligencyą aktorską. Akt czwarty był jego popisem. Bardzo dobrze oddała rolę Maryanny Jensen p. Stachowiczowa. W niektóre sceny wlała ona wiele silnego, porywającego uczucia, w niektórych tylko momentach lirycznych zbytnio posługiwała się deklamacyą. Zgraję miłych synalków i córeczek Duifa odegrali w znakomitym zespole: p. Nowacki, który zasłużył na wyróżnienie między innymi, i panowie Węgrzyn i Kwiatkiewicz i panie Węgrzynowa i Ogińska. Zaliczyć tu nie można tylko p. Kliszewskiego, który jako zięć Dirck, grubą robotę autora zrobił jeszcze grubszą. Epizodyczne postacie brata i bratowej Duifa odegrali z powodzeniem p. Hierowski i p. Wojnowska, zaś epizodyczną postać Jakóba Duhla równie dobrze p. Jaworski. Osobna wzmianka należy się p. Jankowskiej, która grała czternastoletnią wnuczkę Duifa, za prawdziwy kunsztyk charakteryzacyi.

Teatr był pełny, przedstawienie, jak wspomniano, skończyło się o północy. *(f. m.)*

* **Debiut.** W danej wczoraj popołudniu w teatrze miejskim Heijermansa „Nadziei“ w roli pijaka Szymona, cieśli okrętowego, którą dotąd na naszej scenie grał p. Chmieliński, wystąpił wczoraj po raz pierwszy we Lwowie pan Berski, artysta polskiego teatru w Poznaniu. Podnieść się godzi, że wykazał on w tej trudnej roli wiele dobrej rutyny aktorskiej i dużą inteligencyę artystyczną. W razie zaangażowania pana Berskiego zyska nasz teatr siłę bardzo pożyteczną i dobrą.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt. Sprawozdanie komisyi rachunkowej o rewizyi rachunków izby posłów za rok 1904 zawiera wniosek uchwalenia absolutoryum; tylko co do kwoty 31.826 koron, przekazanej nieprawnie na straż parlamentarną, orzeka sprawozdanie, że sumę tę powinien pokryć były prezydent izby Perczel. Co do sumy 6.590 kor., wydanej przez byłego kwestora Czavosyego na organizacyę i umundurowanie straży, żąda sprawozdanie przedłożenia dokumentów rachunkowych.

Wiedeń. Arcyks. Franciszek Ferdynand udaje się dziś wieczorem w zastępstwie Cesarza do Berlina na uroczystość zaślubin niemieckiego następcy tronu.

Belgrad. Metropolita Innocenty umarł.

Budapeszt. (Węg. Biuro koresp.) Kierownictwo partyi Banffy'ego zaprzecza stanowczo wiadomości, jakoby stronnictwo to zamierzało rozwiązać się i zlać się z partyą Kossutha.

Petersburg. Członek Rady państwowej jen. adjutant hr. Ignatjew został przewodniczącym specyalnej komisyi, która ma dalej opracować proponowaną przez komitet ministrów zmianę ustawy o tolerancyi religijnej.

(Depesze popołudniowe)

Rzym. Na początku posiedzenia izby deputowanych prezydent ministrów Fortis i prezes izby Markora wyrazili swe sympatye królowi hiszpańskiemu i prezydentowi Loubetowi z powodu szczęśliwego ocalenia.

Paryż. Sędzia śledczy w sprawie zamachu kazał dokonać rewizyi w pomieszkaniu anarchisty Malato. Anarchistę tego aresztowano; nie chce on bez interwencyi adwokata wcale odpowiadać na pytania sędziego.

Dnia 26 z. m. aresztowano anarchistę hiszpańskiego Nolina, który oświadcza, że brał udział w przygotowaniach do zamachu. Główny komitet znajdował się w Barcelonie, skąd przysłane zostały bomby.

Paryż. Król Alfons i prezydent Loubet otrzymali z prowincyi i ze wszystkich stolic telegramy z powinszowaniem szczęśliwego ocalenia z niebezpieczeństwa.

Wiedeń. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów z r. 1864 główna wygrana 300.000 koron padła na seryę 3509 nr. 99, 40.000 kor. wygrał los serya 2856, nr. 90.

Paryż. Król hiszpański przyjmował wczoraj wieczorem w pałacu Elizejskim ciało dyplomatyczne, prezydentów senatu i Izby dep., członków gabinetu i inne osobistości polityczne. Następnie król był na zabawie publicznej, urządzonej w ogrodach Elizejskich, świetnie iluminowanych i udekorowanych wspaniale w barwach hiszpańskich i francuskich. Dopiero o północy opuścił król pałac Elizejski, pożegnawszy się serdecznie z prezydentem Loubetem.

Paryż. Policya ogłasza, że zna już dokładnie sprawców zamachu. Zamach pochodzi wyłącznie z kół hiszpańskich. Jeszcze dnia 26 maja aresztowano pięciu anarchistów, w tem 3 Hiszpanów i jednego Anglika, piąty zdołał uciec. Uwięziony anarchista Velina, którego niedawno w Hiszpanii skazano zaocznie na 10 lat więzienia, złożył obszerne zeznania.

Wielka część ładunku bomby pozostała w brzuchu konia jednego z kirasyerów. Tej okoliczności zawdzięcza wiele osób swe ocalenie.

Paryż. *Temps* omawia wiadomość, że sułtan marokkański zamierza propozycye francuskie przedłożyć międzynarodowej konferencyi i nazywa ten fakt, jeżeli okaże się prawdziwym, klęską dyplomatyczną Francyi. Pismo to przypuszcza, że Anglia, Hiszpania i Włochy tak samo jak Francya sprzeciwią się temu projektowi sułtana.

Wojna.

Petersburg. Generał Liniewicz telegrafuje pod datą 30 maja: Generał Hasbek donosi dnia 30 maja godz. 10 rano: Kontrtorpedowiec „Groźny“, który się odłączył od eskadry podczas walki, przybył do Władywostoku. Podług sprawozdania komendanta, „Groźny“, jakoteż torpedowiec „Biedowy“, na który schronił się był Rożestwienski ze swoim sztabem, płynęły w kierunku północnym. Na północ od wyspy Degelese spotkały się oba statki z dwoma wielkimi japońskimi kontrtorpedowcami, które rozpoczęły walkę. Podczas tej walki widziano, jak „Biedowy“ wskutek wybuchu zatonął. „Groźny“ zaś zniszczył jeden z japońskich okrętów.

Tokio. Ranni Japończycy, znajdujący się w szpitalu w Maidzuru, donoszą o bitwie koło Tsuszimy, co następuje: Okręt liniowy „Kniaź Suworow“ znajdujący się na czele linii bojowej rosyjskiej pierwszy rozpoczął ogień. Okręt japoński „Mikasa“ będący na czele linii japońskiej, odpowiedział natychmiast. Obie floty wymieniając silny ogień działowy powoli zbliżały się do siebie. Po krótkiej a silnej walce widziano, że pokład okrętu „Admirał Uszakow“ stoi w płomieniach. Okręt ten wycofano z linii bojowej.

O godz. ½5 po poł. linia nieprzyjacielska była w zupełnym nieładzie, a ogień rosyjski stał się słabszy. „Borodino“ i „Kamczatka“ zatonęły. Załoga okrętu „Borodino“ jednakże do ostatniej chwili walecznie strzelała, aż statek wraz z nią zatonął.

W niedzielę rano spostrzeżono pięć rosyjskich okrętów koło wyspy Liancourt. Okręt „Izumrud“ zdołał ujść, zaś cztery inne okręty nie stawiały żadnego oporu i ściągnąwszy flagę rosyjską, wywiesiły japońską. Admirał Niebogatow spuścił łódź i zbliżył się na niej do japońskiego pancernika „Azama“, gdzie się poddał.

Petersburg. Sztab marynarki ogłasza, że ministerstwo spraw zagranicznych na żądanie ministerstwa marynarki wystosowało do rządów obcych mocarstw prośbę, aby przez pośrednictwo swoich zastępców dyplomatycznych w Japonii dowiedzieli się o nazwiskach oficerów, którzy dostali się do niewoli z okrętu Rożestwienskiego i ażeby u tych oficerów zasięgnęli informacyi o bitwie morskiej w dniach 27 i 28 maja.

Tokio. Straty Rosyan w ostatniej bitwie morskiej obliczają na 7—9 tysięcy ludzi, nie licząc w to jeńców. Wiele trupów znaleziono na sąsiednich wyspach i wybrzeżach.

Tokio. Straty japońskie w bitwie morskiej w cieśninie koreańskiej wynoszą 113 zabitych, 624 rannych oficerów i żołnierzy. Pokazuje się, że straty są mniejsze, aniżeli w pierwszej chwili przypuszczano.

Petersburg. Telegram komendanta krążownika „Izumrud“ kapitana bar. Erbena do cara, nadany wczoraj wieczorem w porcie St. Olga opiewa: „Eskadra admirała Rożestwienskiego zbliżyła się dnia 27 maja do wyspy Tsuszima i natrafiła tu na wielką, całkowitą flotę japońską. Walka zaczęła się o godzinie 1 min. 20 popołudniu. Zaraz na początku bitwy nieprzyjaciel skoncentrował swój ogień na okręty „Suworow“ i „Osłablia“. Nad wieczorem pancerniki „Osłablia“, „Car Aleksander III“ i „Borodino“ zostały zniszczone. „Suworow“, „Kamczatka“ i „Ural“ odniosły ciężkie uszkodzenia i zniknęły z widowni. Komenda przeszła do kontradmirała Niebogatowa. Wieczorem pancerniki „Car Mikołaj I“, „Orel“, „Seniawin“, „Jenerał-admirał Apraksin“, „Uszakow“, „Syssoj Wieliki“, „Nawaryn“ i „Nachimów“, jakoteż krążownik „Izumrud“, który miał zadanie pośredniczenia w doręczaniu rozkazów, popłynęły w kierunku północno-wschodnim. „Car Mikołaj I“, „Orel“, „Apraksin“, „Seniawin“, „Uszakow“, „Syssoj Wieliki“, „Nawaryn“, „Nachimów“ i inne krążowniki zostały odcięte od reszty eskadry i wkrótce zniknęły z oczu. Dywizya pancerników, która płynęła z szybkością 16 węzłów na godzinę, narażona była na kilkakrotne ataki torpedowców. Nad ranem skonstatowano, że ta dywizya złożona była z pancerników „Mikołaj I“, „Orel“, Apraksin“ i „Seniawin“.

Dnia 28 o wschodzie słońca ujrzałem na horyzoncie znowu słupy dymu z floty nieprzyjacielskiej i sygnalizowałem to admirałowi. Ten kazał powiększyć szybkość okrętów, jednakże pancerniki „Seniawin“ i „Apraksin“ pozostały w tyle. O godzinie 10 przedpołudniem najprzód na lewo, a następnie na prawo spostrzeżono flotę japońską. Dywizya krążowników przedsięwzięła ruch na prawo i skutkiem tego odcięta została od eskadry i pozbawiona możności połączenia się z nią znowu.

Postanowiłem z największą szybkością popłynąć w kierunku do Władywostoku, ażeby ujść pościgu krążowników japońskich.

Obawiając się spotkania po drodze z okrętami nieprzyjacielskimi, jakoteż z powodu braku węgla, obrałem drogę do zatoki Włodzimirskiej, gdzie przybyłem w nocy z 29 na 30 maja. Wskutek panującej ciemności okręt mój o godz. ½2 w nocy najechał na skałę. Ponieważ miałem jeszcze tylko 10 tonn węgla, a nie było sposobu uruchomienia krążownika, zarządziłem przewiezienie załogi na ląd, a krążownik wysadziłem w powietrze, ażeby nie dostał się w ręce nieprzyjaciela. Podczas walki 10 marynarzy mojego okrętu zostało zranionych, zaś oficerowie, jakoteż reszta załogi wyszli bez szwanku.

Tokio. Urzędowo prostują, że liczba rannych żołnierzy i oficerów wynosi nie 624, lecz 424.

Londyn. Korespondent dziennika *Daily Telegraph*, który był na jednym z okrętów japońskiej floty, tak opisuje bitwę:

„Rosyjska flota wpłynęła do cieśniny koreańskiej o godziny 5 rano. W południe opuściła japońska flota swą podstawę operacyjną. Część japońskiej floty otrzymała polecenie przyparcia floty rosyjskiej do wybrzeży wyspy Iki, lecz flota Rosyan całą siłą pary przepłynęła koło tej wyspy. Wówczas część floty japońskiej zastąpiła Rosyanom drogę od strony północnej. Japońskie okręty, manewrując z nadzwyczajną precyzyą ostrzeliwały flotę Rożestwenskiego z obu skrzydeł i od północy.

Przez pewien czas trwał silny ogień obu flot. Po kilku godzinach okazało się, że rosyjska flota zaprzestaje stopniowo ognia. Japończycy poznawszy, iż wśród okrętów rosyjskich zapanowało zamieszanie i że w bitwie nastał krytyczny moment, podwoili gwałtowność swych strzałów. O godz. 2giej po poł. doszła bitwa do punktu kulminacyjnego. Podczas bitwy dążyła rosyjska flota na północ, a japońska manewrowała tak, że ciągle pozostawała w tej samej strategicznej pozycyi, otaczając Rożestwienskiego od wschodu, zachodu i północy. Rosyanie znajdowali się w okręgu, z którego nie mogli wyjść. W czasie od godz. 3—5 po poł. zatonęły: krążownik typu „Admirał Nachimow“ i okręt przewozowy „Kamczatka“. Górne części tych okrętów, wystające z wody, roztrzaskały pociski.

Od tej chwili klęska Rosyan stała się widoczną. Kilka okrętów popłynęło na wschód, kilka na zachód; było jasnem, że Rożestwienski pobity. Japończycy zbliżyli się. Rosyjska flota nie tworzyła już jednej całości, lecz rozbita była na kilka części i była coraz bardziej przypierana do wybrzeży. Togo nie ryzykował i nie stracił nic. Morze uspokoiło się i wiatr ustał. Rosyjskie okręty ciągle usiłowały przedostać się na północ, Japończycy przeszkodzili temu. W nocy zaatakowały Rosyan torpedowce. Flotylle torpedowców jak szarańcze rzuciły się na okręty rosyjskie. Wielkie okręty japońskie poparły ten atak, ostrzeliwując Rosyan i oświetlając reflektorami drogę.

W nocy zatonęły: „Imperator Aleksander III,“ „Osłablia“, „Navarin“ „Orel“ i jeszcze jeden okręt, oraz trzy kanonierki. W niedzielę o świcie napadły japońskie okręty na resztę floty rosyjskiej, Cały dzień trwała bitwa; w końcu rosyjskie statki nie mogły stawiać już skutecznego oporu.

Na tem urywa się opis korespondenta.

Petersburg. Telegram komendanta torpedowca „Brawy“ porucznika Durnowo do admirała W. ks. Aleksieja Aleksandrowicza z Władywostoku z daty wczorajszej donosi: „Przybyłem szczęśliwie dnia 30 maja do Władywostoku, po odłączeniu się dnia 27 maja o 9 wieczorem od eskadry rosyjskiej. W tym czasie widziałem wszystkie pancerniki w szyku bojowym. Z wyjątkiem „Osłablii“ i jednego okrętu typu „Kniaź Suworow“ wszystkie pancerniki płynęły jeden za drugim.

O godzinie ½3 popołudniu wyratowaliśmy 175 marynarzy i oficerów, którzy ze statku „Osłablia“ wpadli byli do morza. O godz. 4 popołudniu byłem w bardzo silnym ogniu. Nabój 6-calowy zniszczył most okrętowy i część kotła. Skutkiem eksplozyi tego naboju w dalszym ciągu dwa kotły zostały zniszczone i także części maszynowe zepsute. 10 majtków zginęło, czterej i jeden porucznik lekko ranni. Te uszkodzenia zmniejszyły szybkość okrętu, skutkiem tego nie mogłem płynąć razem z eskadrą. Dlatego popłynąłem sam i ażeby ujść pościgu japońskich torpedowców, płynąłem wzdłuż wybrzeży japońskich.

Spotkałem po drodze więcej niż 15 torpedowców nieprzyjacielskich, które wracały z ataku. Ażeby nie być widzianym, kazałem usunąć maszt i w ciągu dnia kominy polakierować na biało. Dnia 29 także trzeci kocioł się zepsuł, tak że mogłem płynąć tylko z szybkością 5 mil (morskich) na godzinę. Wskutek braku węgla zmuszony byłem spalić wszystkie drewniane części składowe okrętu. Dnia 30 ustawiłem jeden maszt i połączyłem się telegraficznie z Władywostokiem.“

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy,

Przyjechali dnia 2 czerwca. Hr. W. Mołodecki z Monasterzysk. Hr. M. Potocka z Warszawy. Hr. M. Dzieduszycki z Brzeżan. W. Świeczawski z Hołubia. A. Gorayski z Moderówki. W. Chrzanowski z Królestwa. Br. F. Stein z Neapolu. J. Kossowski z Podola ros. K. Paygert z Sidorowa. E. Kolbenheyer z Czerniowiec. J. Strutyński z Liska. R. Palch z Jasła. M. Löwenthal z Kolonii. J. Münster z Wiednia. S. Wychowski z Szmajkowczyk. F. Pochwaliński z Rosyi. B. Wroczyński i H. Sokołowski z Podola ros. Z. Mochnacki z Toustoług. T. Horodyski z Komarowa.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 2 czerwca. N. Okoniewski z Horodenki. Z. Rosner z Tarnopola. W. Sulimirski i N. Rosental z Borysławia. A. Jellinek z Berna. E. Zajączkowska z Burt. R. Gruber i J. Preflatics z Budapesztu. F. Rosenau z Frankfurtu. A. Schüssel z Brzeżan. J. Majorkowics, R. Berke, L. Wechtl, W. Klenhard, H. Lehner, K. Hadinger, L. Schlessinger i S. Trebitsch z Wiednia F. Rocek z Ostrowa. E. Smolnicka z Sołotwiny. A. Bahrowie z Grzymałowa. B. Kuzianowie z Szlachciniec. W. Żdżarski z Korczyna. G. Klein z Budziejowic. M. Danielak z Krakowa. A. Schiller z Buska. J. Oleśnicki z Sambora.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 2 czerwca. T. Górewicz z Genewy. O. Basset z Paryża. P. Grunwald z Worochty. P. Gawroński z Borysławia. Dr. A. Lisowski z Krakowa. A. Horodyski z Kuczabiniec. Dyr. W. Köller z Lincu. Dr. Turnau ze Lwowa. M. Z. Mendelsohn z Paryża. A. Gaster z Bukaresztu. P. Pawlikowska z Rohatyna. E. Bocheński z Rawy. Pułk. Widmar ze Stanisławowa. M. Merz z Wiednia. Dr. Iskrzycki z Sanoka.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.1[illegible], 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40,** 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7.29, 11.45, 10.50*.
Z Tuchli 3.15 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5.00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45*, 8.25, 2.50,** 4.15*, 8.55, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00,** 6.30, 10.55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40,** 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 4|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. po południu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.53.
Do Szczerca 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)
Do Rawy Ruskiej 11.15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

3)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Po przybyciu parostatku „Florence Annie“ do Buenos Ayros p. Bradshaw *alias* Vincent wylądował, zabierając ze sobą beczułki z cementem. Postanowił osiedlić się w Argentynie i studyować miejscowe obyczaje w tem miłem przeświadczeniu, że Argentyna nie wydaje złodziei.

Jakkolwiek unikał zwracania na siebie uwagi policyi, mimo to już po tygodniu zmiarkował, że go śledzą i że tajemnica jego została odkrytą.

Nie chciał temu wierzyć, wmawiał w siebie, że to przywidzenia zgorączkowanego mózgu, ale coraz większe miał do przypuszczeń powody, tak iż wreszcie, chcąc temu koniec położyć, postanowił udać się do Chili, żywiąc nadzieję, że wśród panujących tam zamieszek ujdzie baczności tych, którzy go mieli na oku. Po długiej i uciążliwej podróży przybył wreszcie do Mendoza, miasteczka, leżącego nad granicą Chili. Tu wyszukał przewodników, kupił muły i obładowawszy je baryłkami z cementem, puścił się na eksploracyę Andów.

W normalnych nawet warunkach podróż przez Andy przedstawia duże niebezpieczeństwa, a cóż dopiero w takich, w jakich się znajdował Bradshaw, umykający przed pogonią, z tą jedną myślą, aby wynieść z niej cało swój skarb i życie.

Strach gnał go naprzód, a złowrogie widma zagradzały mu drogę; co krok czyhały zasadzki.

Wreszcie, nawpół żywy, dotarł do Valparaiso i najął tam skromne mieszkanie przy Calle de San Petro i postanowił strzedz swego skarbu dniem i nocą, aż dopóki rewolucya, dążąca do obalenia prezydenta Balmacedy, nie zostanie stłumioną.

Lecz wiedziano już o jego przybyciu do miasta i obmyślano sposoby, aby mu zdobycz odkraść. Pierwszy zamach na beczułki w Chili nie udał się jego prześladowcom; postanowili zatem zmienić taktykę, wiedząc, że wcześniej czy później celu dopną.

Pewnego wieczora Michał Bradshaw siedział w jedynym pokoju swego mieszkania, urządzonym jako tako i ślęczył nad nauką hiszpańskiego języka. Był już w Valparaiso od tygodnia, a że nie ruszał się z miejsca, więc mu się nudziło i chciał byle czem zabić długie godziny.

Nie ręczę, czy już nie żałował swojego występku — nie z pobudek moralnych, ale poprostu dlatego, że stawiał on go w położeniu przykrem i niebezpiecznem. Zdejmował go nieraz żal wielki, że popełnił tę kradzież, ale największą jego troską było to, iż musi ukrywać się w Valparaiso, jakkolwiek Chili podobnie jak Argentyna nie wydaje złodziei. Ale gdzież się schronić?

Przez ten tydzień odbił beczułki, a znajdujące się w nich złoto i banknoty ukrył pod podłogą swego pokoju sypialnego. Oprócz innych korzyści praca ta posłużyła mu do zabicia czasu.

Hiszpański język przedstawiał niemałe trudności dla skołatanego umysłu p. Bradshaw. Spojrzał na zegarek. Było już późno. Chciał się położyć do łóżka — nie tak wspaniałego, jak w starym domu w Kensington, gdy nagle do uszu jego doleciał odgłos kroków na korytarzu. W tejże chwili niemal otworzyły się drzwi i stanął w nich wysoki, przystojny mężczyzna i odezwał się po angielsku najczystszym akcentem.

— Wszak mam przyjemność mówić z panem Bradshaw? — zapytał.

Eks-bankier skamieniał.

— Pozwalam sobie odwiedzić pana o tak spóźnionej godzinie, ale mam interes ważny i niecierpiący zwłoki.

Nie czekając na zaproszenie, usiadł na łóżku, bo drugiego krzesła w pokoju nie było.

— Przybyłeś pan tu niedawno z Anglii, wszak prawda? — pytał.

Bradshaw nareszcie głos odzyskał.

— Czego pan sobie życzy? — rzekł. Nie mogę rozmawiać z panem teraz. Jestem niezdrów.

— Przykro mi bardzo, ale to, co mam powiedzieć, nie może być odłożonem do jutra. Zawinąłeś pan do Buenos Ayros na parowcu „Florencie Annie“, ale, prawda, cóżeś pan zrobił z milionem funtów szterlingów?

— Na miłość Boską, powiedz pan odrazu, czego sobie życzysz?

— Cierpliwości, mój drogi panie. Przyjdzie i na to kolej. Widzę, że się pan tu wygodnie urządził, tylko podłoga naprawy potrzebuje — tak wygląda, jak gdybyś ją pan odrywał. Panu musi być nudno samemu. Dla rozrywki opowiem panu ciekawą historyę.

— Nie chcę jej słyszeć.

— Przykro mi bardzo, ale tę historyę opowiedzieć muszę, ponieważ na niej polega mój interes, z którym do pana przyszedłem. Otóż dawno, bardzo temu dawno, pewien młody człowiek wypędzony był z Anglii pod zarzutem łotrowstwa, którego wcale nie popełnił. Postąpiono z nim okrutnie, a że miał ambicyę, więc uczuł się dotkniętym do żywego. Przybył do Chili i tu przez lat piętnaście mieszkał.

„Rzecz dziwna, choć w kraju tym gościnności zaznał, jednak znieść go nie może i pragnąłby do Anglii powrócić, choć tam czeka go pogarda jedynie.

„Coby robił za powrotem do ojczyzny, tego sam nie wie, przypuszcza jednak, że mógłby rozpocząć nowe życie — uczciwe, ożenić się i ustatkować. Są to może złudzenia, ale żywi je od lat piętnastu i są mu życia osłodą.

„Zapytasz pan, dlaczego marzeń tych nie doprowadza do skutku? Odpowiedź na to prosta — nie może: biedak pieniędzy nie ma. Jedni mają ich za dużo, tyle, że nie wiedzą co z niemi zrobić, on nie ma grosza przy duszy.

— Coś pan za jeden? Po co mi to mówisz? Jeśli stąd zaraz nie wyjdziesz, to, patrz... ja cię...

— Nie, nie zastrzelisz mnie — odparł nieznajomy, wyjmując rewolwer z kieszeni.— Widzę w pańskiej kieszeni rewolwer i prosiłbym o wręczenie mi go natychmiast, inaczej...

Bradshaw oddał posłusznie broń, którą nieproszony gość obejrzał i wsunął do własnej kieszeni.

— Przerwałeś mi pan w chwili najciekawszej— rzekł. — Otóż ten mój znajomy, w gruncie rzeczy niezły chłopak, postanowił zaniechać włóczęgi i życia z dnia na dzień. Gdyby miał ze sześć tysięcy funtów, mógłby się stać chlubą swojej rodziny. Pamiętaj pan, że to jedyna jego szansa w życiu, i że, jeśli z niej nie skorzysta, będzie człowiekiem zgubionym bezpowrotnie. Przez czas swej włóczęgi po obcych krajach nie tracił on czasu, rozglądał się na prawo i na lewo za jakim dobrym interesem i i wreszcie wszedł do pewnego stowarzyszenia, którego celem jest zdobywanie pieniędzy na drodze legalnej gdy się da, a częściej na nielegalnej. Jest to potężna, znakomicie zorganizowana instytucya; drugiej takiej na całym świecie nie ma. A teraz uważaj pan pilnie na moje słowa.

„Stowarzyszenie otrzymało wiadomość z Londynu (dodać tu muszę, że szybkość porozumienia się stowarzyszonych jest czarodziejską prawie), otóż doniesiono nam, że ze stolicy Anglii uciekł pewien bankier, sprzeniewierzywszy ni mniej ni więcej, jak milion funtów szterlingów. Jakkolwiek przypuszczał, że nikt nie wie dokąd podążył, nam jednak wiadomo, że się udał naprzód do Buenos Ayros.

„Skoro tylko przybył do tego portu poczęli go ustawicznie śledzić członkowie naszego stowarzyszenia i dwukrotnie próbowali odebrać mu pieniądze. Oba zamachy się nie udały. Biedak zwietrzył, że jego skarbom niebezpieczeństwo grozi, więc przeprawił się przez Andy i osiedlił się na ulicy Calle de San Pedro.

„Członkowie naszego stowarzyszenia tropili go krok w krok i tropią bezustanku, wiedzą o każdym jego kroku, wynajęli nawet domy po obu stronach jego mieszkania, aby tem czujniej strzedz jego beczułek z cementem. Pewnej pięknej nocy zjawią się u niego, a może sobie pan łatwo wyobrazić, jaki będzie skutek owej wizyty.

Bradshaw nie odzywał się ani słowem, ale tak wyglądał, jak gdyby miał lada chwila apopleksyi dostać.

Nieznajomy ciągnął dalej:

— Każdy ma swoją szansę w życiu. Pan skorzystałeś ze swojej, teraz ja chcę moją wyzyskać: Okradłeś pan wdowy i sieroty, aby się tutaj dostać, i czemużbym ja nie miał pana ograbić, aby do kraju powrócić, bo dla mnie po za ojczyzną nie ma życia. Otóż posłuchaj pan: śledzą pana na prawo i na lewo, teraz ja właśnie mam sobie poruczone strzedz pana z lewej strony. Jeśli mi nie wierzysz, przejdź się po ulicy, a zanim zrobisz piędziesiąt kroków, ujrzysz po za sobą człowieka w płaszczu popielatym. Stoisz pan jakby pomiędzy dyabłem a morską tonią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Wiktor Wehr

Profesor Chirurgii Wydziału lekarskiego, Ordynator Polikliniki powszechnej,

opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 31. maja b. r., w 52 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się o godzinie 5. po południu w piątek dnia 2. czerwca b. r., z domu żałoby ulica Trzeciego Maja l. 10 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z Rodziną — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 31 maja 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Ogłoszenie.

Magistrat kr. st. m. Lwowa rozpisuje rozprawę ofertową na budowę dwu murowanych budynków jak i szopy na węgiel — dla potrzeby gazowni miejskiej, z terminem 10 czerwca 1905.

Odnośne plany, postanowienia i wzory ofert można przeglądać w godzinach urzędowych w biurze miejskiego Urzędu budowniczego lub Dyrekcyi gazowni miejskiej.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 10 Czerwca b. r. o godzinie 11 przed południem w biurze miejskiego Urzędu budowniczego.

Lwów, dnia 27 maja 1905.

Z Magistratu kr. st. m. Lwowa.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.